Nr. 21. Lwów — Sobota dnia 27 Stycznia. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

[illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

[illegible]

Dziś: św. Jana Chryz. | Jutro: [illegible] G. 4 po 3 Kr. Kar. | Pawła Pt. N. 2 po B. Hl. 7 | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o g. 7 m. 43, Zachód „ 4 m. 46 | Długość dnia godzin 9 m. 3, Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Związek Marchii wschodniej.

Jak szowiniści rosyjscy ukuli nową nazwę „kraj nadwiślański", tak hakata pruska ochrzciła Wielkopolskę Marchią Wschodnią, aby ta świeża nazwa, gdy się przyjmie powszechnie, nic nie mówiła o przeszłości i o jego polskim charakterze. Dyrekcyą hakatystów jest „Ostmarkenverein", który za cele stowarzyszenia wypisał: [illegible] Swemi dążnościami i sposobami przypomina ten związek kluby jakobinów, które podczas wielkiej rewolucyi terroryzowały Francyę, chociaż nie były władzą. Urzędnicy państwowi w Wielkopolsce słuchają poleceń Ostmarkenvereinu może gorliwiej, niż rozkazów przełożonych, a z pewnością chętniej, aniżeli przepisów prawnych. Zresztą ustawy stały się już w Wielkopolsce martwemi, a przedstawiciele rządu na prowincyi należą do związku hakatystów, [illegible] tem między Ostmarkenvereinem a państwowemi władzami starć nie bywa. Ostatnia „rozprawa polska" w sejmie pruskim zachęciła dyrektoryat jakobinów [illegible] nienawiść ku wszystkiemu polskiej ludności. [illegible] w całym kraju zaczęły się najpierw policyjne zaczepki, skierowane przeciw tym, którzy swe nazwiska, brzmiące z niemiecka, piszą tak, jak one brzmią po polsku. Najwyższy trybunał Rzeszy zawyrokował, że kto nosi nazwisko niemieckie już dawno spolszczone i tak po polsku zapisane w metrykach, ten nie może być zmuszonym do zmiany pisowni na niemiecką, ponieważ to dopiero byłoby samowolnem zmienianiem nazwisk. Taki wyrok obowiązuje wszystkich obywateli, i ktoby się doń nie zastosował może być karany przez sądy, może się narazić na trudności i straty w razie cywilnych procesów o spadki lub dochodzenie jakichś praw, przysługujących do rodziny, naprzykład prawa do familijnego stypendyum. Dlatego-to zaraz po owym wyroku trybunału Rzeszy, wszyscy w Wielkopolsce noszący nazwiska o niemieckiem brzmieniu i niegdyś pisane po polsku zaraz się zastosowali do wyroku, a ponieważ w Polsce chętnie po miastach osiadali Niemcy i z biegiem czasu spolszczali w pisowni swe nazwiska, którym w ostatnich czasach pod przymusem policyjnym zaczęto przywracać pisownię niemiecką, przeto po owym wyroku pojawiły się na mnóstwie szyldów kupieckich nazwiska wprawdzie niemieckie, ale swą pisownią świadczące o tem, że ich właściciele mają się za Polaków. Otóż na rozkaz Ostmarkenvereinu zawiadomiła policya tych panów, że jeżeli nie chcą narazić się na trudności, które doprowadzą ich do ruiny, i jeżeli pragną uchodzić za obywateli godnych zaufania władzy, to muszą swe nazwiska pisać po niemiecku. Takie gwałcenie wyroków najwyższego sądu przez policyę [illegible] nawet wiele pism niemieckich, ale naturalnie nic to nie wpłynęło na postanowienia dyrektoryatu hakatystów. Najbardziej dziki [illegible] społeczeństwo [illegible] gwałci wszystko, co zawadza jego namiętnościom, więc też i Ostmarkenverein, jako dyrektor [illegible] hakatystów, wszystko niszczy. Najlepszą obroną jest atak, rzekł Moltke, myśląc o walkach orężnych, a hakatyści zastosowali to orzeczenie do stosunku z Polakami, którzy nikogo nie napastują, a więc nie zmuszają do obrony. [illegible] Ostmarkenverein uchwalił polecić rządowi do wykonania nowe środki antypolskie, między którymi zaczepkę usunięcia języka polskiego z wykładów religii i z miejsc publicznych, tak, żeby nie wolno było wywiesić polskiego plakatu, albo prowadzić po polsku ksiąg handlowych, lub śpiewać w tym języku nabożnych pieśni i t. p.; dalej bezwarunkowe nieprzyjmowanie Polaków na żadne publiczne urzędy, nawet na posady sług biurowych, oraz zaostrzenie przepisów, jakim podlegają robotnicy z Królestwa Polskiego i Galicyi. Najważniejsze jednak z uchwał Ostmarkenvereinu [illegible] następujące dwa: każde czasopismo polskie musi obok tekstu polskiego drukować niemieckie tłumaczenie swych artykułów; dla wszelkich stowarzyszeń polskich musi być wydana [illegible] przepisów konstytucyjnych.

Takie wystąpienie Ostmarkenvereinu nasuwa pytanie: kto w Wielkopolsce jątrzy, kto prowokuje i kopie przepaść między ludnością polską a niemiecką? Podczas ostatniej sejmowej rozprawy mówili ministrowie, że czynią to Polacy, a gdy zażądano dowodów, odrzekli, iż to „notoryczne" wiadomo. [illegible] A oni przecież nie poprzestają na wnioskach, lecz przez zorganizowany związek, którego [illegible] prześladowanie naszego społeczeństwa. Jakże można żądać od nas, abyśmy nie byli rozgoryczeni i sprzyjali państwu, które proteguje taki związek i rad jego słucha!

Napaść na Ex. Bilińskiego. — Konferencya ugodowa.

Piszą nam z Wiednia, 25 stycznia:

Socyalistyczna *Arbeiter Zeitung* dziś ponownie występuje namiętnie przeciwko powołaniu Exc. Bilińskiego na urząd gubernatora Banku austro-węgierskiego. Temi samemi argumentami, któremi organ rzekomej demokracyi zwalcza nominacyę p. Bilińskiego, przed 7 laty usiłowano wystawić powołanie Węgra, prof. Kautza na urząd gubernatora, jako klęskę Banku, który stanie się „łupem węgierskich [illegible]", straci wszelki kredyt, dozna dotkliwych strat [illegible] itd. itd. Dziś, po kilkoletniem gubernatorstwie p. Kautza, owe rzekome obawy okazują się jako tendencyjny humbug. Tak samo ma się rzecz z [illegible] przeciw mianowaniu p. Bilińskiego następcą p. Kautza. Jakaż to niedorzeczność, odmawiać kwalifikacyi na gubernatora Banku mężowi, który stał przez kilka lat na czele wydziału kolei skarbowych, a potem był dwa lata ministrem skarbu austryackim. Bank austro-węgierski niewątpliwie jest bardzo wielkim finansowym zakładem, ale jednak w porównaniu z całem państwem austryackiem, wydaje się dość małym. Jest więc po prostu śmieszną rzeczą, wmawiać w czytelników, że byłemu ministrowi finansów nie dostaje kwalifikacyi na gubernatora Banku! Zresztą ta wrzawa *Arbeiter Zeitung* jest ze wszech miar [illegible] p. Kaizla!

[illegible] *Arbeiter Zeitung* [illegible] na żadnego właściwego kandydata na posadę gubernatora Banku, powinno [illegible] całkiem obojętnem, kto tę posadę otrzyma? Przypominamy [illegible] tych pierwszorzędnych posad, jak prezydentura najwyższego sądu, trybunału państwowego (Reichsgericht), trybunału administracyjnego i obrachunkowego, [illegible] (40.000 koron). Wszystkie te posady zajmują Niemcy i Czesi. Gdyby Exc. Biliński został gubernatorem Banku wspólnego, byłby on pierwszym z [illegible] dostojeństw, zarezerwowanych dla byłych ministrów.

Zdaje się nie ulega wątpliwości, że konferencya ugodowa otwartą zostanie we środę dnia 5 lutego. P. Prade, który nie był obecny na ostatniem tutejszem zebraniu klubu niemiecko-ludowego, ale który w nim co do sprawy czeskiej wywiera wpływ przeważny, oświadczył świeżo w interwiew, ogłoszonym w Libercu, że stronnictwo jego obesłać konferencyę. P. Prade wyraził także życzenie, aby wysłała na nią [illegible] frakcya niemiecko-postępowa, jednakże dotąd pp. Schoenerer, Wolf i [illegible] oświadczyli się w sposób stanowczy przeciw konferencyi. *Vaterland* ogłasza dziś artykuł, wyrażający się z pewnym optymizmem o widokach ugody i zapowiadający, że [illegible] konferencyi wszelkich stron, aby ułatwić porozumienie.

Po stronie młodoczeskiej nic słychać o konferencyi. Taktykę młodoczechów od r. 1891 możnaby porównać z [illegible] młockarni, która skrzypi, rzęzi, wszystkich ogłusza szumem i hukiem, ale nie wydaje żadnego ziarna, bo nie młóci kłosów, lecz słomę! Pomimo straszliwej wrzawy, jaką wywołują od 10 lat, młodoczesi nie mogą się wykazać ani jedną realną zdobyczą. Wszystkie pozytywne zdobycze Czechów pochodzą z epoki dawniejszej (1880—1890). Nawet tego, że teraz zasiada znowu minister dla Czech w gabinecie, nie można uważać jako zasługi posłów młodoczeskich. Zaraz po ustąpieniu Prażaka w r. 1892 byłby zasiadł drugi minister dla Czech w gabinecie, gdyby temu nie była przeszkodziła warcholska polityka młodoczeska! Słowem — pozytywne rezultaty hałaśliwej taktyki równają się zeru. Fakt ten powinien ich uczynić skłonnymi do ugody. Z drugiej strony ów fakt niewątpliwy wykazuje dobitnie niedorzeczność tych, którzy nam jako wzór stawiają taktykę młodoczeską. Koło polskie [illegible] bez hałasu i [illegible] państwa wszystko zdobyło więcej, niż kiedykolwiek zdobędzie taktyka à la Kramarz, którego znaną cnotę *Times* bardzo trafnie napiętnował wyrazem: *boldness* (zuchwałość).

Z za kulis wojny w Afryce.

W brukselskiem piśmie *Mouvement Geographique* znajdujemy niektóre zajmujące daty statystyczne, odnoszące się do bogactwa Transwaalu i tłómaczące dostatecznie żądzę Anglików zawładnięcia tym krajem. Daty te zestawił jeneralny konsul francuski w Pretoryi i na podstawie ich dowodzi, jak wielką przyszłość ekonomiczną ma przed sobą republika Boerów, która staje się nietylko coraz silniejszym konsumentem produktów europejskich, ale także pod względem eksportu wznosi się prędko i to olbrzymiemi postępy. W roku 1883 cały import obcych towarów do Transwaalu przedstawiał wartość zaledwie 9 milionów franków, a w trzynaście lat później, t. j. w r. 1896 dosięgnął już cyfry 352 milionów i okazuje stałą tendencyę dalszego zwiększania się. Eksport zaś produktów transwaalskich, na wagę licząc, wynosił w roku 1895 — 8½ miliona kilogramów, a w trzy lata później t. j. w r. 1898 wynosił już sześć razy tyle, bo 51½ miliona kilogramów. Więcej niż połowa tego eksportu idzie przez angielską kolonię przylądkową, trzecia część przez portugalski port Laurenco-Marquez, reszta przez Natal. Ogromną przyszłość ma eksport węgla z Transwaalu. W roku 1896 wywieziono go 3.800 tonn, a już w dwa lata później 38 777 tonn. Wogóle niektórzy uważają węgiel może za jeszcze większe bogactwo Transwaalu, niż złoto i przepowiadają, że niebawem będzie Transwaal głównym dostawcą węgla dla wszystkich kolei afrykańskich. Obecnie produkcya tamtejszych pokładów węglowych jest jeszcze bardzo ograniczona, gdyż nie ma podostatkiem robotników. Przed rokiem zajętych było w transwaalskich kopalniach węgla wszystkiego 690 murzynów i 391 ludzi białej rasy.—Oprócz węgla ma Transwaal miedź, ołów, srebro — no i wreszcie dyamenty i złoto, które może jest głównym powodem obecnej wojny. Kopalnie dyamentów znajdują się w pobliżu Pretoryi i Bloemhofu i dostarczyły w roku 1898—22 843 karatów, wartości około półtora miliona franków. Największą jednak do tej pory wartość pieniężną przedstawia produkcya złota. Wynosiła ona w r. 1898 przeszło 406 milionów franków, a akcyonaryusze europejscy zarobili na niej na czysto 155 milionów.

Wiadomo, że jednym z wielkich akcyonaryuszy kopalń afrykańskich jest angielski minister kolonii Chamberlain, którego powszechnie uważają za głównego inicyatora obecnej wojny. Owóż dziennik *Independance Belge* ogłosił przed kilku dniami imienny wykaz akcyonaryuszy kilku innych angielskich przedsiębiorstw przemysłowych, które na tej wojnie zarabiają grube pieniądze, a i w tym wykazie bardzo poczestne miejsce zajmuje p. Chamberlain i jego krewni. I tak towarzystwo akcyjne „Kynoch's Ammunition-Company" dostarcza amunicyi dla armii angielskiej, a przed wybuchem wojny dostarczało naboi karabinowych także dla Boerów. Prezydentem rady nadzorczej tego towarzystwa jest rodzony brat ministra Chamberlaina Artur, a cała rodzina Chamberlianów posiada 6.000 akcyi tego towarzystwa wartości nominalnej 120.000 funtów szterlingów. W Birminghamie jest drugie towarzystwo „Small Arms Company", wyrabiające broń małego kalibru, jeden z Chamberlainów, imieniem Herbert, jest jego prezesem i ma 750 akcyi, zaś trzech innych Chamberlainów posiada tych akcyi 300. Wreszcie bardzo interesowanym w tej wojnie jest bank afrykański (Bank of Africa), a dyrektorem jego jest bliski krewny ministra Austen Chamberlain, członek Izby niższej i lord admiralicyi, sam minister (Józef) posiada 2000 jego akcyi a brat jego Artur 600 akcyi.

Widzimy z tego, że tu motywa bardzo prywatne i prozaiczne są podkładem bardzo doniosłej akcyi politycznej, podjętej niby to w imię ogólnego dobra.

List do Redakcyi.

(W sprawie badań bakteryologicznych).

Wypadek, który się zdarzył przeszłego roku w Wiedniu, a tymi dniami w Krakowie, nasuwa słuszne rozmyślanie, czy w interesie nauki wolno narażać społeczeństwo całego kraju na straszne następstwa, które z badań zaraźliwych chorób powstać mogą.

Sądzę, że co najwięcej, może w każdem państwie być instytut jeden przeznaczony dla badań zarazy takiej, która w kraju na szczęście nie egzystuje. Instytut jeden tego rodzaju powinien wystarczyć i powinien dać rękojmię, że z niego niebezpieczeństwo powstać nie może, jeżeli w nim energicznie utrzymany jest należyty porządek. W Niemczech Reichsgesundheitsamt jest naśladowania godną instytucyą. Zeszłoroczny wypadek w Wiedniu dowodzi, że w Austryi nawet do poważnych nauką i wiekiem ludzi zastosować można słowa: „Dzieci nie powinny się ogniem bawić".

Ale aby było wolno każdemu profesorowi przy każdym fakultecie medycznym sprowadzać sobie zarazki chorób zakaźnych tego co dżuma rodzaju, to już wprost niepojęte. A władza nieraz zajmująca się z wielką surowością błahej wagi rzeczami, baczniejszeby oko mieć powinna na to, co rzeczywistem niebezpieczeństwem stać się może.

Jeśli p. Bujwid, lub inny chciwy wiedzy uczony, zarazę jaką badać chce, to niech pojedzie tam gdzie ją na miejscu studyować może, niech swe własne życie naraża, ale niech mu nie będzie wolno eksperymentować w sposób dla społeczeństwa tak strasznie niebezpieczny.

Hłuboczek Wielki, 23 stycznia 1900.

A. Plater.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 26 stycznia.

Prezydent dr. Małachowski, otworzywszy posiedzenie, zawiadomił, że wysłał do ministra dra Piętaka gratulacyjny telegram.

Na telegram ten odpowiedział minister listem z wyrazami gorącego podziękowania i z zapewnieniem, że zawsze będzie służył ochoczo stolicy kraju.

Po odczytaniu tego listu przystąpiła Rada do porządku dziennego.

Prof. Dziešlewski referował o ofertach na dostawę syfonów (kutych rur) dla wodociągów. Ofert nadeszło cztery, a mianowicie: z fabryki sanockiej, z Blanska z Mo-

---

13)

Dwa prądy

powieść

przez

Antoninę Gedrojć-Matuszewic.

(Ciąg dalszy).

Francuzka w najlepsze zasnęła, ona była jakoś smutna, przybita tego dnia po nowej, gwałtownej scenie z matką, on zauważył łzy w jej oczach i wtedy rzucając pendzle i paletę w jednej chwili u stóp jej się znalazł, drobne jej rączki pocałunkami okrywając, dopytując o przyczynę tej łzy, co w jej źrenicy zabłysła. Ona spojrzała nań przeciągle, badawczo, położyła białą rękę na jego ciemnej głowie, przesuwając paluszkami w bujnych kędziorach, a gdy drgnął cały pod wrażeniem tego dotknięcia, tej czułej pieszczoty, raptem, niespodziewanie schyliła się i gorący pocałunek na czole jego złożyła. Wtedy on nie mógł już dłużej opanować siebie, z dzikim prawie, choć stłumionym okrzykiem radości porwał się od stóp jej, wiotką jej kibić objął, z fotela ją unosząc i na purpurowych jej ustach wycisnął namiętny, długi, pierwszy pocałunek, całą swoją miłość, swoje uwielbienie w nim wyrażając, wyznając szeptem, że serce jego oddawna już do niej należy, błagając o litość i choć trochę wzajemności.

Nie broniła mu się, ust mu nie uchyliła, pocałunek jego tak gorący, tak upajający, ubezwładnił ją, przymknęła oczy i dziwnie było jej słodko i dobrze w objęciach pięknego młodzieńca. Przyszedł jej na myśl pocałunek Stanisława, jakiż zupełnie różny był niż ten, który zakochany artysta-poeta na ustach jej składał. Tam czuła żądzę tylko, tu miłość prawdziwą odgadywała, czuła się bezpieczną w swej dziewiczości, choć instynktownie pożądaną, — z całym więc spokojem urokowi pocałunków Władysława oddawać się mogła. Jednak nie zbyt często zezwalała na to, umiała się drożyć, lubiła się droczyć, on wtedy unosił się chorobliwie, rumieńce na twarz mu występowały, silniejszy kaszel i duszność oddech mu tamowały, czasem chustka do ust przyłożona, krwią się lekko zabarwiła, chciał na swojem postawić, lecz Irma uporu nie znosiła, zawołana nagle Francuzka budziła się i coś w toalecie hrabianki przychodziła poprawić, malarz wargi zagryzał i milczał, a po odejściu Francuzki cichymi wyrzutami, nieraz dotkliwymi, lecz dziwnie trafnymi, młodą hrabiankę obrzucał.

Zaczęło to niecierpliwić Irmę, zresztą coraz więcej osób do stolicy ze wsi już się zjeżdżało, zaczęły się fife'y, rauty, koncerta, wieczorki mniejsze, trzeba było zająć się toaletami zimowemi, obmyślać suknie balowe, które stroje wszystkich innych pań zakasować musiały. Posiedzenia u malarza zaczynały być *de trop*, opuszczała je, przychodziła znudzona, zniecierpliwiona, odpowiadała mu szorstko, opryskliwie, daremnie Władysław starał się rozczulić ją, mówiąc o miłości swej, która całą jego istotę ogarnęła, przedstawiając, w jaką rozpacz wtrąca go jej dziwna zmiana w usposobieniu, w zachowaniu względem niego, uśmiechała się ironicznie, dumnie i pytała, kiedy w końcu ten nieznośny portret się skończy?

Szósty tydzień mijał od zaczęcia obrazu który był już prawie na ukończeniu, za dni kilka miał pracownię malarza opuścić, a hrabianka tylko jeszcze raz jeden swą bytność obiecała.

Portret ten był prawdziwem arcydziełem i rzecz szczególna, że może pierwszy raz w życiu sam Władysław był zadowolony z tego co stworzył. Dziwne uczucia miotały nim obecnie. To miłość szalona, bezwzględna, pochłaniająca całą jego istotę, to cicha nurtująca chęć zemsty lub dzika, nieuzasadniona zazdrość, bo zmiany w Irmie pojąć nie mógł, zdawało mu się, że chyba ktoś inny serce jej pozyskać potrafił. Nie rozumiał, że dla tej zalotnej, bezserca dziewczyny był tylko chwilową igraszką, która się jej z czasem sprzykrzyła, a on marzył, że ona choć w części uczucia jego dzieli, że przystanie z czasem, gdy on sławę większą zyska, rączkę swoją w jego dłoń włożyć, by razem, obok siebie, przejść życia drogę, że ona mu będzie najmilszą towarzyszką, żoną, matką dzieci jego! Nieszczęsny marzyciel, budował domy z kart, z piasku pałace — i te runęły bezpowrotnie.

Wściekła rozpacz nim miotała! Po każdej bytności hrabianki, czuł się teraz więcej nieszczęśliwym, więcej rozczarowanym, ale nie mniej zakochanym. Miłość ta, tak przylgnęła do jego duszy, szpony zapuściła w serce jego, kochał mimo wszystkiego, kochał może więcej, dlatego wszystkiego nie badał, nie filozofował, nie zastanawiał się, — kochał i chciał być kochany!

A że czuł, że nim nie jest, że nim nigdy nie był, że piękna Irma podeszła jego dobrą wiarę, jego naiwność, szczerość, zaślepienie, wił się teraz z rozpaczy w bolu bezsilnym. Cierpiał tak, że czasem bezprzytomny rzucał się na ziemię przed jej portretem i płakał jak dziecko, lub wył jak zwierz zraniony, rwąc włosy, ręce swe nieraz do krwi gryząc, by stłumić jęki, cisnące mu się na usta i przekleństwa miotane na tę uroczą istotę, co mu wszystko wydarła, w zamian nic nie dając.

Nikt go nie odwiedzał. Mając zacząć portret Irmy, rozkazał stróżowi, by nikogo nie wpuszczał do niego i wszystkim mówił, że na dwa miesiące do matki wyjechał.

Ten i ów z kolegów pytał, dziwił się temu nagłemu wyjazdowi i odchodził.

Stróż głową kiwał, uśmiechał się dziwnie, ale milczał, wszak za to milczenie co tygodnia guldenka dostawał, a choć różne rzeczy „kombinował", jak do żony w sekrecie mawiał, ale umiał język za zębami trzymać; zresztą pan Dąbski taki spokojny człowiek, dobry. Ktoby mu chciał na złość robić. Chce by go nie odwiedzano, pewno by ktoś portretu hrabianki (bo wiedział, że była hrabianką) nie zobaczył, to niech i tak będzie jak chce!

Gorączka nie opuszczała teraz prawie Władysława, czuł ją bez przerwy w dłoniach rozpalonych, doznawał szumu w uszach, ciężkości w głowie, ciągłej skłonności do snu, raczej do drzemania, połączonego z przykremi widziadłami, w których zawsze Irma pod rozmaitemi postaciami dręczyła go lub wabiła. W snach tych po raz drugi przechodził całą tę krótką historyę swej beznadziejnej miłości. Pożółkł, zczerniał, twarz mu się zapadła, oczy świeciły nienaturalnie, chorobliwie.

Irma zapowiedziała swoją ostatnią bytność na czwartek. Dziwny zbieg okoliczności, a może i jej wola pierwszy raz we czwartek tu się zjawiła i ten sam dzień na ostatnie posiedzenie tygodnia naznaczyła.

Dziwna rzecz, że im bardziej ten czwartek się zbliżał, tem więcej artysta się uspakajał. Nie miotał się już w dzikiej rozpaczy, nie narzekał, z brwią ściągniętą wpatrywał się tylko w portret Irmy i uśmiechał się gorzko, czasem oczy złowrogim zabłysły blaskiem, ale wnet je przymykał, jakby się obawiał, aby nawet ściany jego pracowni tego nie podpatrzyły. Czasem myśl jego zdawała się pracować, snać plany jakieś układał.

Nadszedł ów ostatni czwartek. Hrabianka godzinę 2-gą po południu naznaczyła na ostatnie posiedzenie, weszła dumna, pewna siebie, imponująca, przygotowana groźnem, lodowatem, pogardliwem spojrzeniem na najmniejszą śmiałość, wymówkę lub skargę błagalną artysty odpowiedzieć, postanowiła go traktować „en domestique", jak konfidencyonalnie Francuzce w drodze się przyznała, „il se permet trop" — mówiła, usprawiedliwiając tę zmianę. — Ledwo kilka kroków postąpiła, gdy stanęła zdziwiona, zdumiona prawie.

Władysław siedział nieruchomy przed portretem blady bardzo, ale piękna twarz jego wyrażała spokój marmurowy. nie spojrzał na wchodzącą, tylko na odgłos kroków, rzucił jej niedbale, wyniośle, obojętnie, krótkie przywitanie, nie odrywając się od pracy, nie powstawszy nawet. Francuzka zajęła zwykłe miejsce w rogu pokoju, plecami obrócona do tych, co się w nim znajdowali, była wyćwiczona należycie, umiała niczemu się nie dziwić, nic nie widzieć i nie słyszeć. Długie nastało milczenie, Irma wpatrywała się w swoją ofiarę zrazu zdziwiona, potem zniecierpliwiona i gniewna. On zdawał się nie odczuwać tego wzroku, nie patrzył na nią, a nawet po chwili wydało się hrabiance, że nuci z cicha jakąś wesołą piosnkę. Tego było jej za wiele! Jakto, ona spodziewała się zastać go zrozpaczonego, wijącego się z bolu, na myśl, że dziś po raz ostatni widzieć ją będzie, rozkochanego więcej niż kiedykolwiek, goniącego oczyma błagalnie za jej spojrzeniem, szukającego sposobności otrzymania ostatniego pocałunku, który mu z dumą miał być odmówiony, błagającego choć o promyk złoto-ciemnych włosów, by na sercu mógł je nosić, grożącego, że życie sobie u stóp jej odbierze, miała nadzieję widzieć go po raz ostatni swoim niewolnikiem, swoją rzeczą, po której by deptać mogła i znęcać się dla igraszki. I zamiast tego, znajduje go obojętnym tak, jakby dziś się po raz pierwszy widzieli, wyniosłym tak, jak by to on jej łaskę jakąś świadczył. Nie drgnął nawet pod jej magnetyzującem spojrzeniem, zdawał się nie słyszeć niecierpliwego tupania nóżką o posadzkę. Stanęła za jego krzesłem i znów czekała, nie odwrócił się, zdawał się zapomnieć o jej obecności. Malował wciąż dalej, śpiewając półgłosem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

rawy, Witkowickiej i Bredta z Ottynii. Bredt żąda najmniej, bo 51 k. 90 hal. za 100 klg., przeto jego ofertę po przemówieniach pp. Thullego, Heppego i Beisera przyjęto.

Nastąpił referat p. dra Byka o założenie miejskiej kasy oszczędności wraz z oddziałem zastawniczym.

Sprawa ta datuje się jeszcze od r. 1897, kiedy to dnia 26 września dr. Byk i towarzysze na posiedzeniu Rady postawili wniosek o wybranie specyalnej komisyi dla zastanowienia się nad kwestyą założenia zakładu zastawniczego, miejskiej kasy oszczędności i miejskiego zakładu ubezpieczeń od ognia. Komisyę wybrano, która też po rozpatrzeniu sprawy przygotowała wnioski, przedłożone wczoraj przez dra Byka pełnej Radzie. Wnioski te są następujące:

Rada miejska raczy uchwalić:

1) Kasa oszczędności m. Lwowa ma być założoną wraz z oddziałem zastawniczym i wejdzie w życie ile możności w ciągu r. 1900.

2) Zatwierdzając zasadnicze postanowienia, zawarte w ustępie II. sprawozdania dla organizacyi tej instytucyi, oświadcza Rada gotowość objęcia gwarancyi kaucyjnej dla miejskiej Kasy oszczędności do wysokości 100.000 zł., tudzież na koszta urządzenia i pierwszych wydatków administracyjnych.

3) Poleca się komisyi specyalnej, by na podstawie przyjętych zasad, wypracowała statuta dla kasy oszczędności i oddziału zastawniczego i aby go przedstawiła Reprezentacyi najpóźniej do końca czerwca b. r. (P. Romanowicz żądał w formalnym wniosku, by termin ten przyspieszyć, a to do końca kwietnia.)

4) Wzywa się magistrat, a względnie urząd budowniczy, by przedstawił projekt adaptacyi odpowiednich ubikacyj, wraz z kosztorysem, dla pomieszczenia tych zakładów w gmachu ratuszowym.

Wnioski te przyjęto, jakoteż postawione w dyskusyi wniosek p. Romanowicza o przedstawienie odnośnej komisyi, by przy układaniu statutu Kasy oszczędności zastrzeżono co do kredytu na papiery wartościowe, że udzielać się go będzie tylko na papiery, posiadające pupilarne bezpieczeństwo; że dalej pożyczek hipotecznych udzielać się będzie tylko na hipoteki we mieście Lwowie; że wreszcie Kasa może zakupywać papiery wartościowe również tylko takie, które posiadają pupilarne bezpieczeństwo. Uchwalono także wniosek p. Romanowicza, by statut był przedłożony Radzie najpóźniej do końca kwietnia.

W sprawie Zakładu ubezpieczenia od ognia komisya specyalna czyniła wprawdzie studya, lecz sprawa ta wymaga jeszcze bliższych badań, przeto komisya przedłoży Radzie później osobne o tem przedmiocie sprawozdanie. Już atoli obecnie podnosi, że towarzystwa asekuracyjne, pobierające dotychczas hojne dochody z asekuracyi w naszem mieście, mimo kilkakrotnych żądań, albo wcale nie, albo w znikomo drobnej mierze przyczyniają się do utrzymania naszej straży ogniowej, która przecież sprężystem spełnianiem swego zadania wydatnie zmniejsza ryzyko tych towarzystw i również się przyczynia do ich rozkwitu. Nie pozostaje więc innego sposobu, jak idąc za przykładem innych krajów i stolic, nałożyć na towarzystwa asekuracyjne ustawowy datek na utrzymanie straży ogniowej, to datek stojący w procentowym stosunku do pobranych we Lwowie premii, jak to Rada miejska na wniosek komisyi budżetowej przy uchwaleniu budżetu na rok bieżący zamierzała postanowiła.

Ks. Letus Olszewski prosi o kreowanie posady drugiego wikarego przy cerkwi św. Paraskewii, oraz wikarego przy cerkwi św. Piotra i Pawła. Namiestnictwo zamierzając utworzyć te dwie posady, odniosło się do gminy z zapytaniem, czy uważa utworzenie ich za potrzebne i czy przyczyniłaby się do tego pewną dotacyą. Otóż magistrat zgodnie z sekcyą I oświadczył się za utworzeniem drugiej posady jako niezbędnie potrzebnej, a co do dotacyi, to magistrat i sekcya I uchwaliły odpowiedzieć, że gmina funduszu na to nie posiada. Opinię te przedłożoną wczoraj przez ks. Olszewskiego Rada zaaprobowała i uchwaliła zakomunikować Namiestnictwu.

Stypendya z fundacyi im. Bełutowskiego po 59½ zł. nadano: Leonowi Nowickiemu, Teodorowi Mulickiemu, Adamowi Stilberowi i Szczepanowi Wasylewiczowi.

Po godzinie 9ej posiedzenie zamknięto.

Co i o czem piszą.

Gazeta Narodowa przypomina, że w dniu 8 marca odbędą się wybory uzupełniające dwóch posłów do Sejmu krajowego w miejsce tak wybitnych i zasłużonych mężów, jakimi byli śp. Smolka i Kozarzi, zwraca uwagę, że kandydują na ich miejsce główni przewódcy galicyjskich radykałów, ks. Stojałowski w Bocheńskiem, a p. Daszyński we Lwowie i zarazem ostrzega wszystkie patryotyczne żywioły, że połączyć powinny wszelkie siły, ażeby nie dopuścić do tego, by mandaty po dwóch tych mężach, którzy przez całe życie swoje poświęcili służbie publicznej i tyle dla kraju zrobili, dostały się w ręce zawodowych wichrzycieli.

Co się tyczy okręgu bocheńskiego, należy — zdaniem *Gazety Narodowej* — z całem zaufaniem powierzyć miejscowym czynnikom obmyślenie planu kampanii wyborczej, jest bowiem nadzieja, że lud tamtejszy, światlejszy i dojrzalszy niż w innych okolicach kraju, nie tak łatwo da się zbałamucić sztuczkami ks. Stojałowskiego. Innego rodzaju walka będzie jednak we Lwowie. P. Daszyński jest zanadto doświadczonym agitatorem, aby miał drażnić patryotyczną ludność Lwowa, tu nie będzie się on popisywał swym kosmopolityzmem, lecz przeciwnie, będzie się grał patryotą, nie pragnącym niczego innego, jak tylko sprawiedliwości, zgnębienia korupcyi i t. p. W gruncie rzeczy jednak rozchodzić się będzie p. Daszyńskiemu o zrobienie reklamy swemu stronnictwu i uzyskanie formalnego prawa obywatelstwa dla kandydatur socyalistycznych we Lwowie. Wobec tego podnosi *Gazeta Narodowa*, że z naszego, aby okazało w tej walce wyborczej, jaka nas teraz czeka, że Lwów rozumie swoją misyę narodową i nie dopuści do sponiewierania zaszczytnego mandatu po dr. Franciszku Smolce. Wszystkie żywioły przeciwne Kołu polskiemu i wrogie polskiej myśli politycznej w sejmie, zgodne w tym wypadku, wystąpią przeciw kandydatowi wroga, którzy wierni tradycyi Smolki, stoją niewzruszenie przy sztandarze narodowym, chociaż w kwestyach społecznych i ekonomicznych mogą należeć do różnych obozów, powinni przy zbliżającym się wyborze stanąć zgodnie przy tej kandydaturze, która będzie postawioną w imię solidarności narodowej.

Nie należy się łudzić. Skoro staje jako kandydat p. Ignacy Daszyński, który w swej osobie reprezentuje oficyalny program międzynarodowego związku socyalistów całej Europy, to przeciwko niemu nie można już wysuwać kandydatów nie mających przeszłości politycznej, bezbarwnych, bez stanowczo określonego charakteru politycznego. Najsympatyczniejszy kandydat, któryby zresztą dawał wszelkie gwarancye, iż pozostałby wiernym sztandarowi narodowemu, przy którym stał całe życie Franciszek Smolka, mógłby narazić siebie, a z sobą i sprawę narodową na przegraną, gdyby był tylko porządnym człowiekiem, a nie miał doświadczenia w życiu publicznem, temperamentu politycznego i wyrobionego nazwiska.

Wcześnie zwracamy na tę okoliczność uwagę kierowników życia publicznego w naszem mieście. Lekceważyć tych względów nie wolno.

* * *

Krakowski korespondent *Słowa* warszawskiego bardzo zajmująco kreśli sylwetki najzdolniejszych młodszych pisarzy, uczonych i publicystów, mieszkających w Podwawelskim grodzie. Są to mniej więcej wszystko nam dobrze znani ludzie, których nazwiska wymieniamy już teraz z sympatyą, a kiedyś z wielkiem uznaniem wymieniać będziemy.

Rozpoczyna on od Bolesława Ulanowskiego, profesora prawa kanonicznego, który powołał do życia „Towarzystwo prawnicze" i postawił je na tem świetnem stanowisku, na którem ono znajduje się teraz w Krakowie. A dalej tak pisze:

Jego niestrudzonej pracy i niespożytej energii zawdzięcza swój rozwój wiele tutejszych instytucyj. Podniósł i doprowadził do rozwoju uniwersytecką fundacyę, tak zwaną „drukarnię uniwersytecką;" jest jednym z najczynniejszych członków senatu akademickiego i duszą wielu przedsięwzięć Akademii Umiejętności. Jest to z pewnością najoryginalniejsza osobistość w tutejszym świecie naukowym. Rozgłośnej sławy historyk, badacz i wydawca „źródeł", daje w swoich wykładach uniwersyteckich przedziwne „syntezy". Z hojnością bogacza rozsypuje myśli, rozwija świetne i oryginalne poglądy, rzuca projekty, popycha do ich wykonania; jest czynnym i ruchliwym, jak nikt z tutejszego otoczenia. Ktoś trafnie powiedział o nim, że tam, gdzie wejdzie Ulanowski, rośnie wszystko jak na drożdżach. I rzeczywiście: najbardziej charakterystyczną cechą tego umysłu jest zdolność zapładniania, dar organizacyjny, zmysł do administracyi. Zalewa słuchacza powodzią argumentów, odbiera mu dech i, nie czekając na krytykę i zarzuty popycha go do pracy.

Bardzo interesujące rozprawy w „Towarzystwie prawniczem" dają nam poznać, jak wiele wiedzy i zdolności, istnieje w kołach krakowskich. — P. Włodzimierza Czerkawskiego, młodego ekonomistę, odróżnia namiętny temperament. Jest to umysł przedewszystkiem, może wyłącznie, krytyczny. W polityce — jest przywódzcą stronnictwa katolicko-robotniczego; wiedzie go to do radykalizmu; w dyskusyi naukowej jednak czyni go żywiołem bardzo pożądanym i zjawiskiem bardzo ciekawem. Wnosi ze sobą do rozpraw pierwiastek drażniący, ale właśnie przez to bardzo ożywczy. Kwestyę stawia zawsze tak ostro, że nie podobna nie ukłóć się i choćby nie syknąć, jeżeli już nie krzyknąć z bolu.

Wielką erudycyą, spokojem rozumowania i wytrawnością zdania odznacza się Ksawery Fierich profesor procesu austryackiego. Zażywa wielkiej powagi w tutejszym świecie prawniczym; jest sędzią w sprawach naukowych i wyrocznią dla praktyków.

Obok „Towarzystwa prawniczego" rozwija się pomyślnie tak zwana „Spółka socyologiczna". Jest to zamknięte grono najmłodszych profesorów, utworzone w celach wzajemnej pomocy w studyach socyologicznych. Najczynniejszym w tem środowisku jest p. Michał Rostworowski.

Niemałe usługi oddaje w tym kierunku p. Stanisław Estreicher. Najbliżsi zazdroszczą mu niezwykłego oczytania. Obok sumiennych studyów nad historyą prawa niemieckiego, zajmuje się historyą literatury polskiej, ma wykwintny smak, jest czułym na najnowsze prądy, oburza wprawdzie czasem na siebie niektóre koła krakowskie, ale mimo to słusznie należy mu się nazwa „odnowiciela" felietonu *Czasu*.

Niepospolitą wreszcie zdolnością w tem gronie jest p. Stanisław Wróblewski. Gdzieindziej byłoby to pewnie zastanawiającem, u nas z wielu przyczyn nie jest rzadkiem: p. Wróblewski jest jednym z najściślejszych, może nawet pedantycznych prawników, a mimo to jest to dusza nawskróś artystyczna. Dla poczciwego filistra jest to nieprawdopodobne zjawisko, a jednak u nas — nie odosobnione.

Pisałem już nieraz o „Klubie konserwatywnym". Toczą się tu często ciekawe i ważne dyskusye; niejedna myśl polityczna wychodzi stąd na świat, przybiera tam kształty realne i robi swoje. Założycielami klubu i najczynniejszymi jego członkami są dwaj bracia Górscy, Piotr i Antoni, Adam Krzyżanowski, Władysław Leopold Jaworski i Jan Hupka.

Inicyator klubu, Piotr Górski, poseł do Rady państwa i na sejm, zajmuje dzisiaj znaczące stanowisko polityczne. Przyjaciół jego zadziwia wytrawność i doświadczenie tego młodego posła. Jest to bezsprzecznie, nawet w opinii przeciwników, najbardziej polityczny umysł w młodszej generacyi. Źródłem jego niepowodzeń, ale też i wielu sukcesów, jest zbyteczna ostrożność działania.

Prezesem klubu jest p. Antoni Górski, profesor prawa handlowego i ekonomista. Zdaje się, że się urodził na przewodniczącego. Z niezwykłą łatwością pióra, wielką swadą, bardzo znacznem i wielostronnem wykształceniem, łączy wszystkie te dary, które pozwalają przewodniczącym ciał zbiorowych skupiać ludzi i do wspólnej pracy zagrzewać.

Wybitną indywidualnością w klubie jest p. Adam Krzyżanowski. Za wzorem Niemców umiemy tutaj ludzi klasyfikować i nadawać im etykiety. O nim się mówi, że jest politykiem agrarnym. Bezwarunkowo jemu trzeba przypisać wiele z tego ruchu, jaki na polu polityki agrarnej zapanował w ostatnich czasach w towarzystwach rolniczych i w literaturze. Rzadki zapał i poświęcenie łączy ze znaczną, jak na swój młody wiek, wiedzą. Trudno zliczyć, ile razy dziennie się oburza, a ile razy entuzyazmuje. Jest w niebo brany, gdy posłyszy o jakiej mleczarni, których podobno założył już tuzin, a do rozpaczy przywodzi go brak sankcyi dla ustaw o komassacyi, dzieleniu wspólnych gruntów i t. p.

Szereg założycieli klubu kończą pp. Jaworski i Jan Hupka. Pierwszy, spokojny pracownik na polu austryackiego prawa cywilnego, ma jedną namiętność: pali się do polityki; zdawałoby się, że mu ona osładza i okrasza żmudną pracę nad przedmiotem, którego jest profesorem.

O pośle, p. Janie Hupce, napisał niegdyś „Kraj", że jest wiecznie płonącym filarem neokonserwatyzmu. Jest to „najcięższe" pióro w tej grupie; cechuje je rozmach szlachecki, dosadność porównań i wielka barwność obrazów. Szczególną życzliwością otaczają go ludowcy, którym peryodycznie robi rachunek sumienia. W sejmie zwrócił odrazu na siebie uwagę, jako znawca stosunków agrarnych i administracyi. Mimo młodego wieku wzbudza w sferach politycznych wielkie zaufanie; to też niejednokrotnie o nim będziemy jeszcze słyszeli.

Galerya moja nie byłaby zupełną, gdybym nie wspomniał o dwóch jeszcze członkach klubu.

P. Juliusz Leo, ekonomista i bardzo czynny członek rady miejskiej, zabiera na posiedzeniach głos w sprawach fachowych i politycznych. Na słuchaczów wywiera zawsze wrażenie jego spokojny i trzeźwy sąd, oparty na znajomości znacznego materyału naukowego i na bystrej obserwacyi stosunków praktycznych. Z koła dotychczasowych zajęć wyrwą go z pewnością w krótkim czasie szersze zadania.

Współredaktora *Czasu*, p. Antoniego Beaupré, wybitną zaletą, ale też czasem i przyczyną niedostatków, jest niezwykła łatwość pracy. Z darem szybkiego oryentowania się i znajomością niezliczonej ilości szczegółów, tytułów, wypadków i ludzi łączy wykwintne pióro i rzadką w młodym wieku rutynę.

Mówiąc o redakcyi *Czasu*, niepodobna nie wymienić p. Rudolfa Starzewskiego. Należę do tych, którzy mu rokują świetne miejsce w gronie naszych publicystów.

Z izby sądowej.

Lwów 26 stycznia.

(O oszczerstwo).

Wczoraj o godz. wpół do 8-ej wieczorem zapadł wyrok w sprawie p. Jackowskiego. Trybunał skazał go na sześć miesięcy ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co miesiąc, na ponoszenie kosztów postępowania karnego i na odszkodowanie drowi Löwensteinowi za zastępstwo prawne w kwocie 1 korony.

P. Jackowski zgłosił zażalenie nieważności.

* * *

Lwów 26 stycznia.

(O list otwarty).

Wczoraj po południu przesłuchiwano bardzo charakterystycznego świadka Czesława Strzeleckiego, młodzieńca, który dawniej był pomocnikiem w handlu Muszyńskiego a dziś posiada własny sklep i ma się żenić z siostrą jego żony. Obrońca postawił wniosek, aby świadka tego nie zaprzysięgać, a to ze względu na nienawiść, jaką on objawił wielokrotnie ku oskarżonemu. Oskarżony Muszyński poruszył przy tem nową drażliwą sprawę familijną, opowiadając, że p. Strzelecki romansował z siostrą jego żony, że potem dla uratowania honoru rodziny, ułatwiono mu dojście do samoistnego interesu, aby mógł się ożenić i dziecko wychować. W tym celu odstąpił p. Muszyński Strzeleckiemu za pewne wynagrodzenie miesięczne u siebie pokój do śniadań, z czego potem wywiązał się przykry spór ewikcyjny. P. Strzelecki musiał ustąpić, a mszcząc się buntował wierzycieli Muszyńskiego, mówił im: „Skarżcie, licytujcie go, ja stanę do licytacyi", bo chciał przyjść w posiadanie interesu, w którym oskarżony pracował 26 lat.

Świadka jednak zaprzysiężono. W zeznaniach swoich stara się on nie pominąć nic, coby mogło przemawiać na niekorzyść byłego pryncypała; między innemi opowiada, że p. Muszyński kazał Trzcińskiemu za jakiś gatunek wódki płacić drożej niż innym gościom, mówiąc: „przyjaciel może drożej zapłacić, on zresztą zjada u mnie kolacye, to muszę coś na nim odbić". Ku uciesze audytoryum porusza przytem świadek także techniczną stronę sprawy, opowiada jak z jednej flaszki rumu robiono dwie flaszki wódki, czy też coś podobnego, jakie są serye kieliszków: małe, większe i mniejsze i t. p. Oskarżony naturalnie prostuje wywody ucznia, a przewodniczący przerywa tę zanadto fachową dysputę.

P. radzca Weinreb na którego widocznie zeznania świadka robią niemiłe wrażenie, stawia trafne pytanie: Kto z personalu sklepowego zdradził tę tajemnicę, że Trzcińskiemu za pewną wódkę rachowano 15 centów za kieliszek?

Swiadek, *nolens volens* musi się przyznać, że to on sam tak ładnie postąpił i opowiada, że po ogłoszeniu listu otwartego przez p. Muszyńskiego, on sam listownie ofiarował się poświadczyć p. Trzcińskiemu, że p. Trzciński nie tylko za wszystkie napitki u Muszyńskiego skrupulatnie płacił, ale że owszem, jego nawet wyzyskiwano.

Radca Weinreb. Mnie to także zastanawia, że p. Trzciński nie zauważył, że jemu liczono drożej, niż innym gościom.

Swiadek wytłómacza tę okoliczność między innemi tem, że u Muszyńskiego bywało może kilku gości na dzień, czasem żadnego. Oskarżony nie mogąc widocznie ścierpieć tak ujemnego wyrażania się o wziętości swego handlu, wytłómacza wszystkim, że u niego nie prowadzi się wyszynku drobiazgowego, a zeznaniom świadka co do rachowania 15 ct. za kieliszek po przyjaźni, kategorycznie zaprzecza.

Pytano także p. Strzeleckiego, jak pan Muszyński obchodził się ze swoją żoną? Na to świadek opowiada, że jego pryncypał z żoną się kłócił doprowadzał do płaczu, darzył ją epitetami w guście: „żydówka", „hołota", „cowegoś mordę zwiesiła"? itp. Raz opowiadał mu p. Muszyński, że żonie po jakichś imieninach dał w twarz.

Dr. Dwernicki. Czy p. Muszyński skarżył się kiedy, że prócz tych dwóch panów tutaj, byli jeszcze inni, którzy mu zepsuli szczęście rodzinne?

Przew. Niech pan odpowie na to, nie wymieniając nazwisk.

Św. Tak jest, wspominał jeszcze o trzecim, lecz potem powiedział, on jest chory, to się tylko tych dwóch czepiać będzie.

Osk. Proszę pana, czy ja kiedy żony mojej używałem w interesie jako reklamy, w celu zwabiania gości?

Św. Przedtem — nie — ale potem — tak.

Osk. Czy pan potwierdzi, że ja po tych smutnych wypadkach zamknąłem rewolwer do kasy wertheimowskiej i klucz oddałem panu?

Św. Tak było.

Również zajmującem było przesłuchanie pani Ludwiki Kułakowskiej, żony adjunkta kolei, rodzonej siostry oskarżonego. Jest to dama w latach trzydziestych, posiadająca dziwnie uroczysty głęboki głos, wibrujący wciąż dramatycznemi akcentami. Nie korzystając z dobrodziejstwa prawa, składa przysięgę, a potem opowiada:

Mój brat kochał swą żonę szalenie, na rękach ją nosił, i to w dosłownem znaczeniu, bo sama widziałam, jak ją nieraz niósł z jadalni do sypialnego pokoju, jak małe dziecko na rękach. Niczego jej nie brakowało, ani strojów, ani zabaw, ani przyjemności. Potem, tak w dwa lata po ślubie pożycie małżonków psuć się zaczęło. W domu zapanował nieporządek, on zarzucał jej brak gospodarności i próżniactwo. Mimo, że w domu było już dziecko, i służba się powiększyła, stołowano się w mleczarni. Kiedym już jako mężatka odwiedziła raz dom państwa Muszyńskich, poznałam przy kolacyi p. Trzcińskiego. Zaraz uderzyło mnie to, że ten pan bardzo dużo pił wódki, wypił bowiem wtedy ze 7 dużych męskich kieliszków, a piwa wcale nie tykał. Rzekłam wtedy po cichu do bratowej: „Bój się Boga, człowiek ze stanowiskiem i bądź co bądź przystojny, a tak pije." A ona na to: „Widzisz, to z nieszczęśliwej miłości do jakiejś mężatki". Opowiadała mi także bratowa, że raz p. Trzciński, wracając od jakichś państwa Dobrzańskich, zataczał się, aż mój brat wsadził go do dorożki. Co się tyczy pana Isakowicza, to poznałam go jeszcze przedtem, kiedym jako panna przyjeżdżała do brata. Uderzyło mnie to odrazu, że p. Isakowicz bawi się z moją bratową w jakiś podejrzany flirt. Raz przyszedł p. Isakowicz, i rozmawialiśmy we troje Ona rozpuściła włosy i zamieniała z nim dziwne spojrzenia. Udałam, że się zdrzemnęłam na kanapie, wtedy ona wyszła do sąsiedniego pokoju niby do lustra, on się za nią wysunął i było jakiś czas cicho. Ja byłam jeszcze wtedy panną i zbyt uczciwą, żeby rozumieć takie rzeczy. Mimo to zrobiłam im raz awanturę i zagroziłam, że jeżeli będą kontynuowali swój romans, to ja nie powiem tego wprawdzie bratu, bo on by umarł ze zmartwienia, lecz w inny sposób z domu go usunę. Uproszono mnie, abym nic nie mówiła, wtedy miałam uczucie, że ten pan był tchórzem.

Wieczorem tego samego dnia w sklepie miałam sposobność obserwować wyrafinowaną przewrotność mojej bratowej. Rzuciła się mężowi do stóp, położyła mu głowę na kolanach i ze skrytym, znaczącym uśmiechem patrzała na siedzącego obok na ławeczce Isakowicza. Mój brat młodszy sam mi to także opowiadał. Prosiłam potem p. Isakowicza, żeby mnie odprowadził do znajomych i po drodze zaklinałam go na honor, na siwe włosy arcybiskupa, żeby przestał bywać w domu brata, bratu zaś w dzień potem powiedziałam: wyrzuć z domu tych ludzi, to nie jest towarzystwo odpowiedne dla ciebie. P. Isakowicz dał mi żądane słowo honoru, mimo to zastałam go tam znowu w miesiąc potem. „Pani mnie zapewne teraz uważa za najpodlejszego z ludzi" rzekł. „Pan temi słowy sam na siebie wydałeś wyrok" — odparłam. Od sług wiem, że potem w sekrecie miewał schadzki z panią Muszyńską w Brzuchowicach, potwierdzi to także młody p. Mautner. Również i romanse z p. Trzcińskim w Starym Sączu ja odkryłam. Bratowa wiedząc, że jestem panią tajemnicy, prosiła mnie o milczenie i przyrzekła poprawę.

Przew. (przerywając). Czy pani wie co o pożyczkach, które zaciągał p. Isakowicz?

Św. Bratowa mówiła do znajomych, że pożyczyła mu 30 zł., ale nie może się przed mężem do tego przyznać. Ja sama pożyczyłam mu raz guldena na papierosy. Było to w czasie wystawy we Lwowie. Kiedy potem chciałam wyjechać, a nie miałam za dużo pieniędzy przy sobie, mówiłam do bratowej: „Isakowicz nawet się pożegnać nie przyszedł, bo mi nie chce oddać". Ona na to: „To ja ci oddam".

Przew. To jest dziwne, że pani brata wcale nie ostrzegła i tak długo nie otwierała mu oczu.

Św. Ja mówiłam mu: wyrzuć ich! ale on na to: „cóż, choć wyrzucę ich drzwiami, to oni wlezą oknem. Mam zresztą sklep, muszę żyć z ludźmi". Nie chciałam biedaka martwić, bo jemu nawet przez myśl nie przeszło, żeby mu żona była niewierną. Nie chciałam się bawić w intrygi, bo do tego stworzona nie jestem.

Przew. Czy p. Muszyński lżył kiedy żonę?

Św. Co najwyżej, powiedział jej czasem: „jesteś głupia" lub — przepraszam za wyrażenie: „jesteś świnia".

Obrońca: Czy p. Muszyński robił sobie z żony reklamę w interesie?

Św. Nigdy, owszem wiadomość o niewierności żony spadła nań tak nagle i niespodziewanie, że był jakiś czas jak obłąkany. W takim stanie udał się raz w nocy na cmentarz na grób matki i wołał: „Wanda, Wanda dlaczegoś ty mnie zdradziła!" (Świadek płacze).

Osk. Czy ja wziąłem co za żonę?

Św. Nie wziąłeś ani centa, owszem dołożyłeś do ślubu.

O pół do 7-mej przerwano rozprawę do dnia następnego.

* * *

Dziś przesłuchiwano najpierw św. Szkowrona, kupca, w którego handlu przed kilkunastu laty był zatrudniony p. Isakowicz. Poświadcza, że w postępowaniu p. Isakowicza nie było żadnej nieprawidłowości, że był to chłopak przyzwoity, polecony przez arcybiskupa. Powodem oddalenia go była jakaś drobna usterka, a oprócz tego i to, że p. Isakowicz wolał wstąpić do banku ormiańskiego. Osk. Muszyński usiłuje przypomnieć świadkowi jak on sam ujemnie wyrażał się o Isakowiczu, jak tam brakowało wina itp., ale świadek tym pytaniom albo zaprzecza, albo faktów nimi objętych już nie pamięta. Z innych jego odpowiedzi dowiadujemy się, że p. Muszyński wskutek niesnasek familijnych stracił swój interes.

Również dodatnie świadectwo dla p. Isakowicza wystawia jego dawny pryncypał, kupiec, p. Markiewicz, tylko o jego pożyteczności w interesie nie może się wyrazić pochlebnie. „Był troszkę ociężały" mówi świadek.

Św. Zaleski, kolega p. Isakowicza w urzędzie, zeznaje między innemi, że p. Isakowicz mówił mu o żonie Muszyńskiego: „Jeśli mogło być u niej dziesięciu innych, to mogłem być i ja jedenasty."

Tu dodać potrzeba, że inny świadek, pani Kułakowska, przesłuchiwana jeszcze dziś rano przez chwil kilka opowiadała coś całkiem przeciwnego: że mianowicie pani Muszyńska była osobą łagodną i dobrą, dopiero p. Isakowicz pierwszy sprowadził ją z drogi cnoty, a p. Trzciński pchnął ją dalej na drogę zepsucia.

Dr. Dwernicki (do świadka Zaleskiego). Czy nie chwalił się przed panem p. Muszyński, że miał stosunek z jakiemiś dwiema mężatkami?

Św. Coś sobie przypominam, jakby przez mgłę. Podobno przyjechała jakaś pani ze Stryja i stanęła w hotelu gdzie ją p. Muszyński odwiedził. Potem ktoś mu nawet groził listem anonimowym, że jeżeli mu nie zapłaci 20 złr., to wyjawi wszystko żonie.

Historya ta wyjaśnia się ostatecznie w ten sposób, że p. Muszyński miał dawniej stosuneczek z pewną kasyerką, a jego list do niej dostała w ręce trzecia osoba, która chciała na nim wymusić pieniądze. P. Muszyński dodaje, że sprawę tę załatwił przez policyę, i że podejrzywa i tu współudział p. Isakowicza.

Sw. Klemensiewicz, urzędnik Tow. Wz. Ub., opowiada między innemi, że słyszał od kolegów na kilka dni przed aresztowaniem p. Muszyńskiego, iż to aresztowanie ma wkrótce nastąpić. Muszyński był wtedy chorym a świadek odwiedziwszy go, napomknął, że krąży wieść o jego bliskiem aresztowaniu, i dał wyraz swemu oburzeniu z tego powodu. Na krótki czas przed procesem był u świadka p. Isakowicz i mówił mu: „Jako dobry kolega powinienbyś coś dowiedzieć się od Muszyńskiego, ty tam nad nim mieszkasz". Swiadek był tą propozycyą urażony, gdyż zdawało mu się, że p. Isakowicz wymaga od niego szpiegostwa.

Tu wyjaśnić potrzeba, że p. Muszyński był istotnie aresztowany, gdyż wciąż rozrzucał listy otwarte, a oprócz tego obawiano się o życie p. Isakowicza. Jednak wskutek interwencyi dra Ostaszewskiego uwolniono, uwięzionego po 12 godzinach aresztu.

Św. Weinreder, urzędnik pocztowy, był wspólnikiem p. Muszyńskiego w napadzie na Isakowicza i rozsyłał razem z nim jego listy otwarte. Dr. Dwernicki sprzeciwiając się zaprzysiężeniu tego świadka, podnosi także i to, że p. Weinreder był dawniej przyjacielem Isakowicza, potem te stosunki ochłódły, gdyż p. Isakowicz spowodował wykluczenie jego z „Echa" za jakieś niehonorowe czyny.

P. Weinreder zeznaje także, że kiedy był w „Echu" skarbnikiem Isakowicz, miał kłopoty przy oddawaniu kasy, aby nie było deficytu. Było to podczas karnawału, kiedy p. Isakowicz doskonale się zabawiał.

Dr. Ostaszewski. Tu ze strony p. Isakowicza podniesiono dotkliwy zarzut przeciwko świadkowi co do „Echa". Czy p. Isakowicz podtrzymuje ten zarzut?

P. Isakowicz. Tak.

Dr. Ostaszewski. Zrobię z tego potem użytek.

Swiadek Weinreder zaprzecza, żeby brał udział w obiciu p. Isakowicza, owszem ostrzegał go nawet przed Muszyńskim. Przyjaźń świadka z p. Isakowiczem rozchwiała się wskutek tego, że nie mógł na nim wymódz zwrotu pożyczki pieniężnej i dopiero od arcybiskupa ją dostał. Swiadek skarży się, że pan Isakowicz rzucał na niego oszczerstwa z okazyi dyscyplinarki, którą przełożona władza wytoczyła świadkowi, a która się na jego korzyść zakończyła.

Swiadek o ile możności oszczędza swego dawnego przyjaciela, musi jednak na zapytanie oskarżonego przyznać, że p. Isakowicz raz mówił w kawiarni, iż on spowodował chorobę pani Muszyńskiej. Raz częstował p. Isakowicz u p. Muszyńskiego swoich kolegów, lecz potem pokazało się, że ani on, ani nikt z kompanów nie ma pieniędzy na zapłacenie bibki, dopiero pani Muszyńska wyratowała p. Isakowicza z kłopotu.

O godz. 1½ przerwano rozprawę do popołudnia.

KRONIKA.

Lwów 26 stycznia.

Brak węgla na kolei spowodował Ministerstwo kolejowe do rozesłania do wszystkich dyrekcyi kolejowych okólnika, w którym przełożona władza wzywa do jaknajoszczędniejszego używania istniejących zapasów węgla. W tym celu rozporządziło Ministerstwo, ażeby ograniczono ruch pociągów towarowych, a lokomotywy tych ostatnich pociągów ogrzewano wyłącznie drzewem, zaś węgla używano tylko do pociągów pospiesznych i osobowych.

Z Towarzystwa muzycznego. Z dniem 1go lutego rozpoczną się w tutejszem konserwatoryum wykłady dla kandydatów kursu pedagogicznego. Definitywne otwarcie tego kursu czyni się zawisłem od liczby zgłaszających się. Warunki przyjęcia na ten kurs podane są w nowym planie nauki, zatwierdzonym na posiedzeniu wydziału gal. Towarzystwa muzycznego dnia 25 listopada 1899. Oprócz nauki harmonii, historyi, śpiewu choralnego i ćwiczeń w muzyce zbiorowej, wejdą w bieżącym roku szkolnym do planu naukowego wykłady z ogólnej i zastosowanej pedagogii — historya fortepianu i gry fortepianowej, tudzież hospitacya w klasach konserwatoryum. Zgłoszenia i wpisy kandydatów przyjmuje kancelarya Tow. muzycznego między 5—7 po południu.

Z karnawału. We środę u prezesa Tow. kredytowego ziemskiego, dra Kraińskiego, odbył się świetny wieczór tańcujący, na którym doskonale się bawiono. Tańce w dwadzieścia par prowadził hr. Łoś.

Dnia 20 lutego odbędzie się bal lekarski, z którego dochód przeznaczony jest na Towarzystwo stacyi ratunkowej, instytucyę wysoce pożyteczną, której publiczność chyba wskutek niezrozumienia jej doniosłości nie użycza należytego poparcia, oraz na poliklinikę lwowską, gdzie ubodzy chorzy otrzymują bezpłatną poradę lekarską. Te więc tak szlachetne cele, jakoteż tradycya balów lekarskich, które odbywały się dawniej z całą świetnością, sprawią niewątpliwie, że i tegoroczny bal ten uda się jak najlepiej i przysporzy funduszów tym niezmiernie potrzebnym dwom instytucyom.

Gr. kat. probostwo w Krasnej, opróżnione wskutek rezygnacyi ks. Jakóba Andryiszyna, otrzymał ks. Aleksy Załucki, proboszcz z Burakówki.

Na pomnik Mickiewicza we Lwowie zebrano ogółem ze składek drobnych do dnia 23 bm. kwotę 33.217 K. 26 h., a nadto 2000 K. w 4-procentowym liście zastawnym Towarzystwa kredytowego ziemskiego.

Konfiskata pornograficznych kart z widokami. Z polecenia dyrekcyi policyi lwowskiej, odbyła się onegdaj w niektórych trafikach i handlach papieru rewizya, podczas której skonfiskowano mnóstwo kart korespondencyjnych, zaopatrzonych w obrazki obrażające moralność publiczną.

Obostrzenie kary. Przed kilku tygodniami skazał sąd lwowski jednego z przywódców lwowskich socyalistów, inżyniera Kazimierza Mokłowskiego za usiłowanie odbicia z rąk policyi więźnia, niejakiego Siemaszki, na miesiąc aresztu. Mokłowski wniósł rekurs, a wyższy sąd krajowy po zbadaniu aktów, podwyższył mu karę do dwóch miesięcy.

Statystyka policyjna za r. 1899 wykazuje, że we Lwowie dokonano w roku tym 8621 aresztowań, z czego 3357 osób odstawiła policya do więzień sądowych. Pod względem przestępstw najmodniejszem we Lwowie jest kradzież, bo za nią aresztowano 1929 osób, a następnie opilstwo, za które aresztowano 500 osób. Wedle tej statystyki w r. 1899 moralność we Lwowie była większą, aniżeli w r. 1898, w którym suma aresztowań wynosiła 10.813, czyli o 2.192 więcej, aniżeli w roku ubiegłym.

Konkursa rozpisują: Dyrekcya poczt i telegrafów na posadę pocztmistrza w Birczy pow. dobromilskiego za kaucyą 1000 K. z poborami 5640 K., oraz na posady ekspedyentów za kaucyą 400 K.: w Litwinowie powiatu podhajeckiego z poborami 1420 K. i w Tartarowie powiatu nadwórniańskiego z poborami 380 K.; termin do 10 lutego. — Senat akademicki uniwersytetu lwowskiego na posadę sługi etatowego przy klinice chorób skórnych i wenerycznych z poborami 1082 K. i mieszkaniem w budynku klinicznym. Termin do 15 marca.

Wisła pod Krakowem grozi wylewem. Po pierwszem pęknięciu lodów, co nastąpiło w środę po południu pod Dębnikami, potworzyły się groźne zatory, zwłaszcza koło Niepołomic; woda tak dalece się podniosła, że koło mostu podgórskiego była wczoraj bliska wystąpienia z brzegów. Rzeczka Rudawa, dopływ Wisły, już wylała.

W Towarzystwie politechnicznem inżynier p. Łukasz Bodaszewski wygłosił odczyt o teoryi ruchu wody. Jak wiadomo, problematy hydrodynamiki należą do najtrudniejszych w całej mechanice i dotychczas nie zostały ostatecznie w nauce rozwiązane. Zasadnicze prawidła postawili Euler i Lagrange, ale nie wystarczają one do rozwiązania rozmaitych zagadnień z tej dziedziny, jak do obliczenia biegu wody w rzekach i kanałach, ruchu wody gruntowej przy pompowaniu, ruchu cieczy jakiejś przy wypływaniu przez otwór z naczynia itp. Nawet pomiary empiryczne niejednokrotnie nie zgadzały się z wynikami obliczeń drogą teoretyczną, na zasadzie równań Eulera i Lagrange'a, przeprowadzonych. Otóż p. Bodaszewski rozwijał myśl, że teoryę postawioną przez wymienionych dwóch matematyków można w następujący sposób uzupełnić: każdy ruch cieczy może być uważany jako część ruchu falowego (którego zasady w nauce są dokładnie zbadane). Uczyniwszy to założenie, można drogą rachunku wyznaczyć drogę, jaką każda cząstka cieczy pod działaniem jednego lub kilku znanych źródeł siły odbywać będzie. Po przeprowadzeniu tych rachunków prelegent zademonstrował słuchaczom eksperyment, który wykazywał, że rzeczywiście cząsteczki cieczy odbywają drogę taką, jaka według rachunku prelegenta się okazała. Do naczyń o jednym, dwóch i trzech otworach wlał p. Bodaszewski trochę oliwy, w której za pomocą szkła powiększającego dostrzedz można było małe pęcherzyki wodne, a zatem obserwować bieg tych pęcherzyków w kierunku do otworów.

Audytoryum niezwykle liczne podziękowało serdecznie prelegentowi za jego wywody.

Złapał się niejaki Baumann, 16-letni chłopiec, który pod nazwiskiem głuchoniemego Johanna Schmida, wyłudzał dla siebie składki. Interes szedł wcale dobrze, bo Baumann miał świadectwa urzędowe, jedno z Sokala, a jedno z Węgier, i dwie listy składkowe, w których napisane było, że zbiera jałmużnę dla chorej matki i siostry. Ponieważ zaś przytem dobrze udawał głuchoniemego, a w listach składkowych znajdowała się sprytna wzmianka, że niekoniecznie mu chodzi o pieniądze, lecz prosi o ubranie, więc uwierzono mu i listy składkowe wnet zapełniły się podpisami, a kieszeń oszusta pieniędzmi. Kto wie, jak długo byłby on jeszcze w ten sposób grasował, gdyby nie *pech*, który najsprytniejszego złoczyńcę wpycha najczęściej w błoto. Oto dzisiaj przyszedł on, nie wiedząc o tem, po datek do jednego z ajentów policyjnych, który poznał się na udanem kalectwie i postarał o odstawienie Baumanna do aresztów policyjnych.

Słuszna przezorność. Francuskie ministerstwo poczt i telegrafów rozkazało czyścić przewody w aparatach telefonicznych roztworem sublimatu po każdej rozmowie, a codziennie oczyszczać i wykadzać antyseptycznie sale, w których znajdują się aparaty telefonów publicznych.

Najbogatszy Anglik. Lord Westminster, zmarły niedawno w Londynie w 74 roku życia, był najbogatszym mieszkańcem Anglii. Wysokości swego dochodu rocznego podobno nie znał nigdy dokładnie. Głównem źródłem dochodów były domy w Londynie, przynoszące rocznie przeszło $1^{1}/_{2}$ miliona funtów szterlingów (36.000.000 koron) rocznego dochodu, dodać bowiem należy, iż ks. Westminster był jednym z pięciu czy sześciu magnatów, właścicieli terytoryum, na którem rozciąga się stolica Anglii. Następnie miał lord 20.000 akrów ziemi w czterech hrabstwach, tudzież ogromne terytoryum miasta Chester w angielskiej Norymbergii. Zmarły był pierwszym księciem Westminsteru, dotychczas bowiem ród jego używał tytułu hrabiów Grosvenors. Ks. Westminster przez długie lata był serdecznym przyjacielem Gladstona, w ostatnich jednak latach nieporozumienia polityczne popsuły stosunki, tak, że zagniewany książę kazał odwrócić do ściany portret Gladstona, pędzla Millaisa, a potem sprzedać nawet to malowidło wędrownemu handlarzowi. Zmarły wydawał ogromne sumy na cele filantropijne, zwłaszcza na mieszkania dla robotników. Ks. Westminster był posiadaczem banknotu na milion funtów szterlingów, jednego z czterech biletów bankowych, które przed kilkunastu laty wypuścił bank angielski jako *curiosum*. Majątek zmarłego lorda przechodzi w całości na siostrzeńca, obecnie adjutanta generała Milnersa w Afryce południowej.

Romantyczni staruszkowie. Że zdrowy rozsądek nie zawsze jest przywilejem dojrzałości, a raczej, że na starość ludzie dziecinieją, świadczy o tem następujące romantyczno-komiczne zdarzenie. W Crafford County niedaleko Toledo w Ameryce północnej istnieje przytułek dla starców i kalek. Jeden z pensyonarzy tego przytułku 70-letni Charles Gunsaulis od dłuższego już czasu okazywał niezwykłą kurtuazyę 60-letniej Maryi Evans, koleżance z przytułku, ślepej kalece. Otóż niedawno udało się starcowi umknąć z zakładu, a w kilka dni później zniknęła także 60-letnia Marya Evans. Przywiązany do ramy okna powróz, ukręcony z prześcieradła, podartego na pasy, wskazywał niebezpieczną drogę, którą obrała sobie romantyczna staruszka, pomimo swojej ślepoty. Żadne z nich nie miało jednak ani centa w kieszeni i z tego powodu nie mogli się połączyć, gdyż nie mieli czem zapłacić za ślub. To ich właśnie zdradziło, zatrzymano więc romantycznych staruszków w urzędzie parafialnym, a po wyjaśnieniu sprawy odesłano ich z powrotem do przytułku.

Najpiękniejsze ręce, jak zapewnia pewien fizyolog francuski, mają mieć Irlandki, drugie zaś miejsce pod tym względem przypada Polkom. Amerykanki mają ręce ładniejsze niż Niemki i Angielki. Ręce zaś Włoszek, Hiszpanek i Francuzek nie są piękne, choć Paryżanki chlubią się starannem utrzymywaniem rąk.

Ofiary. Dla pozbawionego obu nóg Wojciecha Szubińskiego nadesłał p. Ludwik Mutz z Wiednia 4 kor., a p. A. Walter z Tarnowa 2 kor. na przytulisko Brata Alberta.

Zmarli. W Czerniowcach Klaudya Drohomirecka, żona notaryusza. — W Krakowie Maryanna z Matczyńskich Gryf Trojacka, b. wł. dóbr, lat 95

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +2, w poł. +3 R. Bar. 762. Podnosi się. Deszcz.

(q) **Znakomity lekarz.**

Gapski opowiada: Ten doktor X. jest naprawdę znakomitym lekarzem. Wezwałem go do mojej chorej ciotki, no i on przepowiedział, że chora albo wyzdrowieje, albo też umrze. I co pan na to — odgadł. Chora rzeczywiście umarła.

Myśli.

Niezaspokojone pożądanie jest najzawziętszym wrogiem szczęścia.

I w orkiestrze życia najgłośniejszemi są instrumenty dęte.

Nie ma zbrodni, któraby nie znalazła obrońcy nie ma dobrego czynu, któryby nie znalazł szydercy.

Tylko człowiek bardzo smutny wyznaje przekonanie, iż wszystko na świecie jest zabawne.

Wielkiem zadaniem życiowem jest być żoną męża mądrego, ale jeszcze większem — głupiego.

Nikt nie jest nieszczęśliwym, dopóki może innych robić szczęśliwymi.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w piątek (wznowienie) „Świat nudów“, komedya w 3 aktach Edwarda Paillerona, przekład Ludwika Masłowskiego. Jutro w sobotę po południu „Fircyk w zalotach“, komedya w 3 aktach Franciszka Zabłockiego i „Wujaszek Alfonsa“, komedya w 1 akcie Stan. Dobrzańskiego, wieczorem „Goplana“, opera romantyczna w 3 aktach a 5 odsłonach Władysława Żeleńskiego, słowa Ludomiła Germana. W niedzielę po południu „Wielkie figury“, komedya w 3 aktach (z życia urzędników lwowskich) przez Adolfa Walewskiego, wieczorem „Lalka“, operetka w 4 aktach Edmunda Audrana. W poniedziałek „Świat nudów“. We wtorek „Lalka“. We środę po raz pierwszy „Jarmark małżeński“, krotochwila w 3 aktach Jerzego Okonkowskiego.

Literatura i sztuka.

+ Z sali koncertowej. Liczniej niż na wieczorze kwartetowym zebrali się wczoraj miłośnicy poważniejszej muzyki, by uczestniczyć w koncercie spółki artystycznej „Trio“, która podczas ostatniego swego pobytu we Lwowie zapisała się tak świetnie w pamięci naszej publiczności. Wówczas Trio składało się z pianisty Pauera, wiolonczelisty Grünfelda i skrzypka Zajca. Od tego czasu w słynnym ansamblu zaszła zmiana; miejsce skrzypka zajmuje obecnie prof. Willy Hess, którego nazwać można godnym następcą znakomitego Zajca. Trio w tej nowej kombinacyi nie odstąpiło od celu, wytkniętego sobie pierwotnie, którym jest zlanie trzech instrumentów w jedną całość, precyzya w grze ansamblowej i zgodna z duchem kompozytora interpretacya wykonywanych utworów. Słyszeliśmy wczoraj Trio Beethovena, B-dur (op. 97) odegrane z przedziwnym pietyzmem; w tak przejrzystem klasycznem wykonaniu dzieło mistrza nad mistrzami musiało być nietylko przystępnem, lecz nawet porywającem, choćby dla szerokiej publiczności. Większą sposobność do popisu wirtuozowskiego znaleźli oczywiście artyści w Schumannowskiem Trio D-moll (op. 63). Na uwagę zasługiwało stopniowe potęgowani efektu tej kompozycyi aż do ostatniej części, i w tej jeszcze z artystycznem umiarkowaniem zdołali zachować dynamiczne odcienia, by dopiero przy samym końcu wywołać olbrzymie wrażenie siłą akcentów i wielkością tonu. Trudno byłoby zaiste wynaleść jakąkolwiek słabą stronę tego mistrzowskiego ansamblu.

O ile zaś pp. Pauer, Grünfeld i Hess jako Trio stanowią całość bez zarzutu i pod każdym względem artystyczną, o tyle żaden z nich jako solista-wirtuoz nie pozbył się jeszcze swojej pięty Achillesowej. Te słowa odnoszą się w pierwszym rzędzie do pianisty i skrzypka, mniej zaś dotyczą znakomitego wiolonczelisty, którego jako wirtuoza stawiamy w tym ansamblu na pierwszem miejscu. Z kilku utworów solowych najświetniej wypadła Dawidowa „Chanson sans paroles“, którą Grünfeld odśpiewał na swym instrumencie, nie imponując wielkością tonu, lecz zadziwiając nas swą techniką, a równocześnie porywając sztuką cieniowania i głębokiem uczuciem tryskającem z każdej nuty. Pianista Pauer odegrał z nieomylną techniką i z prawdziwem zrozumieniem Schumanna „Wieczorem“, Mendelsohna Scherzo E-moll i Liszta Rapsodyę nr. 13 i wykazał wszelkie zalety, prócz temperamentu, bez którego niepodobna rozniecić u publiczności iskry entuzyazmu. Sporo zapału posiada natomiast skrzypek Willy Hess, co nam udowodnił odegraniem romansu Brucha A-moll (op. 42), a jako wirtuoz obdarzony piękną techniką, zajmuje obecnie między skrzypkami niezawodnie miejsce niepoślednie, możemy mu jedynie zarzucić intonacyę miejscami niepewną w etudzie karkołomnym Paganiniego. Z ogromną brawurą odegrał artysta Riesa „Perpetuum mobile“, które z wszystkich solowych numerów najbardziej podobało się publiczności. Sądząc po gromkich oklaskach, rozlegających się wczoraj w sali Domu narodnego, słynne Trio dało naszym melomanom i tym razem wiele zadowolenia artystycznego.

Fr. Neuhauser.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 24 stycznia.

(Z.) Z pola walk w Afryce nie było i dziś żadnych pozytywnych wiadomości, co denerwuje w wysokim stopniu sfery giełdowe. Z Londynu donoszą, że ludność tamtejsza jest w prawdziwej gorączce. Gmach ministeryum wojny od świtu już oblęgany był przez tłumy osób, zgłaszających się po informacye, wszyscy jednak odchodzili rozczarowani, przeczytawszy ogromny napis na tablicy „No further news“ (Nic nowego). Na giełdzie londyńskiej nadrabiano miną i potężne banki kosztem niemałych ofiar podtrzymywały kursa i nie dopuszczały do wybuchu popłochu, o który w takich chwilach jak obecna, nietrudno. Ta atmosfera trwożnego oczekiwania udzielała się także giełdzie paryskiej i berlińskiej, na obu przeważała stagnacya. Starano się uspokoić sfery giełdowe zapowiedzią, że stosunki pieniężne tak poprawiły się, że bank angielski na pewno obniży jutro stopę procentową na 4%, a że także bank francuski przedsięweźmie dalsze obniżenie eskontu o $^{1}/_{2}$%. Natomiast bank niemiecki, jak donoszą z Berlina, zaczeka aż do lutego z obniżeniem stopy procentowej z 6 na 5%, jakkolwiek rezerwy jego złota zwiększyły się w ubiegłym tygodniu o 30 milionów marek, a opodatkowane noty prawie całkiem zniknęły z obiegu. Na naszym targu uległy dziś dotkliwej zniżce wszystkie walory międzynarodowe, natomiast dodatnim był wynik obrotów w alpinach, w akcyach Länderbanku i w akcyach berneńskiej fabryki maszyn. Powodem zwyżki akcyi Länderbanku było to, że magistrat wiedeński kończy już podobno rokowania z firmą Schuckerta o budowę miejskich zakładów elektrycznych, a Länderbank jest wspólnikiem tej firmy. Renty obniżyły się w cenie.

Bank austro-węgierski ogłasza półoficyalnie, że w tym roku jeszcze założy dziesięć nowych filii w Przedlitawii, z czego przypadnie dwie na Galicyę. Oprócz filii w Kołomyi, o czem już doniosłem, powstanie także filia w Jarosławiu.

W Niemczech powstaje wielki kartel fabrykantów cukru. Przystąpienie swe do niego zgłosiło do tej pory 360 fabryk, wyrabiających 97% całej produkcyi niemieckiej.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 233·65, węgierskie 186·25, Angliobanki 124·05, Uniony 155·40, Bankvereiny 136·25, Länderbanki 116·90, Ludwiki 100·60, Czerniowieckie 141·20, Elbethale 123·25, Renta papierowa 99·65, srebrna 99·40, austryacka złota 98·95, austr. renta wal. kor. 98·70, węgierska złota 98·15, węgierska renta wal. kor. 95·—, dukat 11·41, frankówka 19·20, marki 23·60, ruble $2·55^{1}/_{2}$.

Londyn 26 stycznia. Bank angielski zniżył stopę procentową dyskontu na 4%.

Paryż 26 stycznia. Bank francuski zniżył stopę procentową na $3^{1}/_{2}$%.

Bruksela 26 stycznia. Bank narodowy zniżył o $^{1}/_{2}$% dyskont bankowy.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Wiedeń 26 stycznia. Właściciele kopalń rewiru ostrawsko-karwińskiego uchwalili na posiedzeniu, odbytem wczoraj w Wiedniu, nie przeszkadzać działalności urzędu pojednawczego w Ostrawie.

Opawa 26 stycznia. We wschodnio-ostrawskim rewirze węglowym liczba robotników, którzy rozpoczęli wczoraj pracę, podniosła się miernie, a w rewirze karwińskim znacznie. W szybach bar. Larischa pracuje 80 proc., a w szybach arcyks. Fryderyka 90 prc. ogólnej liczby robotników.

Minister sprawiedliwości baron Spens-Booden, który bawi od środy popołudnia w Ostrawie morawskiej, konferował z rozmaitemi osobistościami i przyjmował między innymi także przywódzcę komitetu strejkowego robotników, oraz pos. Daszyńskiego. Jutro odbędzie się posiedzenie dyrektorów kopalń w Ostrawie morawskiej.

Berno morawskie 26 stycznia. Wczoraj popołudniu odbyła się pod przewodnictwem kierownika namiestnictwa bar. Pillersdorfa konferencya w sprawie ewentualnych zarządzeń na wypadek braku węgla w Bernie. Stwierdzono, że w Bernie dotąd nie ma braku węgla.

Wiedeń 26 stycznia. *Politische Correspondenz* donosi z Petersburga, że tam nadeszła wiadomość, że msgr. Tarnassi uda się wkrótce do Buenos Ayres, ażeby uregulować kwestye, będące w zawieszeniu między Watykanem a Argentyną. Wiadomość ta, któraby oznaczała zaniechanie misyi Tarnassi'ego do Petersburga, nie jest dotychczas autentycznie stwierdzoną.

Drezno 26 stycznia. Księżna Fryderyka szlezwicko-holsztyńska, matka cesarzowej niemieckiej, zmarła wczoraj przedpołudniem.

Berlin 26 stycznia. Rada związkowa oświadczyła się wczoraj za nowelą do ustawy flotowej. Nowela ta żąda wybudowania drugiej floty wojennej w tej samej sile co pierwsza, a następnie pomnożenia okrętów przeznaczonych do służby zagranicznej o 13 krążowników. Natomiast odpaść ma na przyszłość 8 starych okrętów pancernych. Nowa flota wojenna uformowaną zostanie podobnie jak stara i podzieloną na dwie eskadry po 8 okrętów liniowych, 2 rekonesansowe, 2 flotyle torpedowe. W uzasadnieniu ustawy wskazuje rząd na konieczność wzmocnienia floty, a program przeprowadzenia planu objętego nowelą rozłożono pod względem czasu aż do roku 1916. Następnie wyrażono nadzieję, że coroczne powiększanie się wydatków o 11 milionów marek będzie można pokryć z wzrastających również dochodów państwowych i pożyczek, według dotychczasowych zasad, a bez ustanawiania nowych podatków.

Fünfkirchen 26 stycznia. Austryacka kolej północno-wschodnia zamówiła w tutejszych kopalniach 1500 ton węgla, którego ładowanie już się rozpoczęło.

Paryż 26 stycznia. Arcybiskup Richard wyraził przeorowi zakonu assompsyonistów swoją sympatyę.

Praga 26 stycznia. Sytuacya we wszystkich okręgach górniczych objętych strejkiem niezmieniona. Starosta z Duks wydał energiczną odezwę z powodu agitacyi zmierzającej do powstrzymania od pracy dozorców maszyn i palaczy. Towarzystwo kolei państwowych obiecało dawniej stowarzyszeniu robotniczemu „Bruderlade“ w Kladnie milion złotych na jego sanacyę, jednakże odwołało tę obietnicę po wybuchu strejku.

Nisz 26 stycznia. Skupczyna przyjęła ustawę dotyczącą poboru podatku dochodowego dopiero wówczas, gdy prezydent ministrów postawił kwestyę zaufania.

Praga 26 stycznia. Wczoraj wybór burmistrza skończył się także bez rezultatu, ponieważ żaden z kandydatów nie miał potrzebnej liczby głosów. Z 84 oddanych głosów otrzymał Srb 43, a Podlipny 41 głosów. Jutro trzeci z kolei wybór.

Praga 26 stycznia. Komunikat o wczorajszem posiedzeniu wzmocnionego komitetu wykonawczego klubu niemieckich posłów na sejm oznajmia, że komitet wykonawczy zgadza się jednogłośnie na nominacyę posłów Funkego, Pergelta, Nitschego i Russa członkami konferencyi pojednawczej. Piątym członkiem, którego miało zamianować kierownictwo stronnictw niemieckich, został p. Epinger. Nominacya ta nastąpiła jednogłośnie, gdy przewodniczący komitetu Siegmund nie przyjął mandatu.

Wiedeń 26 stycznia. *Neue Freie Presse* donosi, iż jest rzeczą pewną, że konferencya pojednawcza zwołaną zostanie na dzień 5 lutego.

Londyn 26 stycznia. Wczoraj wieczorem krążyły tu pogłoski, że cesarz chiński popełnił samobójstwo. Potwierdzenia tych wieści niema.

Pekin 26 stycznia. Ogłoszony wczoraj edykt obwieszcza, że cesarz z powodu słabego zdrowia nie może prowadzić spraw państwowych, a prowadzić je będzie natomiast cesarzowa wdowa w imieniu syna ks. Tuana mianowanego następcą tronu. Z edyktu wypływa, że cesarzowa chce zmusić cesarza do abdykacyi z nastaniem chińskiego nowego roku. Edykt nie zawiera wprawdzie zupełnej abdykacyi, nastąpi ona jednak w krótkim bardzo czasie.

Londyn 26 stycznia. Dzienniki poranne donoszą z Szangaju pod datą 25 b. m.: Krążą pogłoski, że cesarz Kwang-Su po podpisaniu dekretu abdykacyjnego, w którym następcą swoim naznaczył syna księcia Tuana, nieletniego Put-Singa, miał się zwrócić do cesarzowej wdowy i podziękować jej za dotychczasową regencyę. Zaraz jednak następnej nocy, po podpisaniu dekretu, cesarz Kwang-Su popełnił samobójstwo.

W zagranicznych poselstwach nie poczyniono z tego powodu dotychczas żadnych jeszcze kroków, jednakże sprowadzono już do Pekinu oddział francuskiej piechoty okrętowej. W Szangaju utrzymuje się mniemanie, że niektóre poselstwa państw obcych były czynne w sprawie doprowadzenia do skutku dekretu abdykacyjnego. Mianowicie wskazują tam na poselstwo rosyjskie i francuskie, były one bowiem nieprzychylnie usposobione dla cesarza Kwang-Su z powodu jego sympatyi dla Anglii, Ameryki i Japonii, które mu wogóle wielu nieprzyjaciół narobiły.

Wiedeń 26 stycznia. Gubernator Banku austro-węgierskiego zachorował na influenzę.

Paryż 26 stycznia. *New York Herald* w paryskiem swem wydaniu donosi z Szangaju, że obiegają tam pogłoski o samobójstwie cesarza chińskiego. Według innych znów pogłosek cesarz chiński został zamordowany.

Wiktorya (w Australii) 26 stycznia. Dzienniki nadeszłe tutaj pocztą z Honolulu donoszą, że do dnia 17 stycznia zmarło tam 39 osób na dżumę.

Wojna w Afryce.

Londyn 26 stycznia. *Standard* donosi z Rensburga pod datą 23 b. m.: Generał French ściąga swe wojska coraz bardziej i gromadzi je koło Colesbergu. Podług *Daily Mail* generał Woodgate umarł wskutek ran otrzymanych w bitwie.

— Telegram z Modde-River z dnia 24 b. m. donosi, iż nieprzyjaciel utrzymywał bezustanny ogień, tak 24 rano, jak i poprzedniego dnia wieczór. Anglicy posunęli się w kierunku na lewo od Magersfontain, gdzie, jak sądzą, Boerowie chcą zająć silne pozycye i umocnić je armatami.

Londyn 26 stycznia. Generał Burda donosi, że dnia 23 bm. w bitwie pod Chieveley stracili Anglicy 11 ludzi, w tej liczbie 2 oficerów.

Berlin 26 stycznia. Podług prywatnych depesz, jakie otrzymały niektóre dzienniki poranne z Brukseli — jenerał Warren obsadził we wtorek tylko mały pagórek, na którym zajmowali Boerowie stanowisko, nie zaś Spionskop sam.

Paryż 26 stycznia. Reprezentant republik południowo-afrykańskich w Europie dr. Leyds w interwiewie z jednym z tutejszych dziennikarzy zaprzeczył wiadomości, jakoby interweniował we Francyi i w Niemczech i prosił rządy tych państw o pośrednictwo pokojowe.

Lisbona 26 stycznia. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby niższej na interpelacyę, czy rząd nie uważa za stosowne wzmocnić garnizonu w Laurenzo-Marquez, minister spraw zagranicznych odpowiedział, że rząd nie wysłał tam dotychczas żadnego wzmocnienia, co najlepiej dowodzi, że nie uważa tego za potrzebne.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 26 stycznia. Hr. A: Starzeński z Dąbrówki. Hr. K. Czosnowski z Rosyi. C. Hadinger z Wiednia. J. Schnell z Starych Brodów S. Puntschert z Tarnopola. Hr. M. Komorowski z Zborowa. Br. A. Horroch z Winniczki. J. Szancer z Rzeszowa. J. Pinińska z Tarnorudy. J. Kowacz z Zakopanego.

HOTEL IMPERIAL
pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia
Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 26 stycznia. S. Brykczyński z Popowiec. M. Sroczyński z Jasła. E Thorn z Konstantynopola. Mac-Garvey z Gorlic. Z. Szafrański i H. Flament z Paryża. W. Koczalski z Warszawy. F. Deńczuk z Odessy. T. Konczucki z Kijowa. M. Myślański i S. Dawydiak z Petersburga. L. Milwinski z Syberyi. Z. Staskiewicz z Bukaresztu. S Kronpreiss z Londynu. W. Lovitsch z Budapesztu. F. Kavincky z Pragi.

HOTEL FRANCUSKI
Plac Maryacki — Lwów.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia i fryzyer w miejscu.

Przyjechali dnia 26 stycznia. Hr. J. Dzieduszycka z Podola. W. Doller z Kołomyi. P. Sawczyński z Bełza. Dr. Byk z żoną z Brodów. W. Zerygiewicz z Horożanki. P. Krasnopolscy z Lataczа. A. Niemojowska ze Lwowa. O. Winiarska z Przemyślan. J. Miczkowski z Belgii. S. Głogowska z Bojaniec. P. Lekczyńska z Remenowa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Marceli Truszkowski

poczuwa się do obowiązku podziękować po przebytej ciężkiej chorobie Wielmożnemu Panu Dr. Lebedowiczowi, fizykowi w Mościskach, za troskliwą i staranną kuracyę.

Lwów 26 stycznia. (Z Izby handlowej).

Obliczenie wedle nowego systemu w walucie koronowej za 100 koron wartości nominalnej, z wyjątkiem losów, których kurs liczy się od sztuki.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 420 koron 99·80 do 100·80 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor 140·00 do 142·00. Banku hipotecznego po 400 kor. 175.— do 185·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 85·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 98·— do 100·00. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 97·00 do 98·00

Listy zastawne za 100 ko. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·00 do 109·70 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70, 4 proc. los. w 60 lat 91·50 do 92·20. Banku kraj. 4 i pół proc los w 51 lat 99.60 do 100·30. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 95·50 do 96·20. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 95·50 do 96·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 95·20 do 95·90, 4 proc. los w 56 lat 95·00 do 95.70,

Monety. Dukat cesarski 11·38 do 11·48. Napoleondor 19·12 do 19·22. Rubel rosyjski papierowy 254·80 do 256.80. 100 marek niemieckich 117·70 do 118·30.

Wiedeń 26 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 24·95. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 39·20.

Berlin 26 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·55. Spirytus 47·00.

Paryż 26 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·10. Mąka („Fleur de Paris“) 25·25.

Frankfurt 26 stycznia. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 234·80; kolej państwowa 000·00; alpiny 000·00; disconto 194·10; laura 260·50.

Wiedeń 26 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na wiosnę 7·89—7·90, na maj czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 6·78—6·79, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; kukurudza na maj-czerwiec 5·28—5·29, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00; owies na wiosnę 5·37—5·38, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00; rzepak na styczeń-luty 00·00—00·00, na sierpień-wrzesień 11·75—11·85; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień $32^{1}/_{2}$—$33^{1}/_{2}$. Tendencya: spokojna. Pogoda: deszcz ze śniegiem.

Budapeszt 26 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·72—7·73, na październik 7·83—7·84; żyto na kwiecień 6·40—6·41; owies na kwiecień 5·06—5·07; kukurudza na maj 5·00—5·01; rzepak na sierpień 11·70—11·75. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna mierna. Tendencya: spokojna. Pogoda: wilgotno.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1 maja 1899 roku
(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:

Pociąg pośp. przych.	Pociąg osob. o godz.	
-	12·10	Skolego, Stryja, Kałusza i [illegible]
12·20	-	Czerniowiec ([illegible]) i Stanisławowa.
2·[illegible]	-	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Oświęcima).
-	3·05	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na Podzamcze.
-	3·30	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na dworzec główny.
-	6·00	Krakowa (Wiednia), Sambora, Sanoka.
-	6·10	Czerniowiec ([illegible], Gałacu, Jass), Stanisławowa.
-	6·[illegible]	Brzuchowic, tylko od 7 maja do 30 września włącznie.
-	[illegible]	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 30 września włącznie.
-	7·[illegible]	Janowa.
-	7·[illegible]	Ławocznego (Pesztu), Kałusza, Chyrowa, Stryja.
-	7·[illegible]	Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
-	8·[illegible]	Tarnopola, Brodów na dworzec główny.
-	8·[illegible]	Sokala i Rawy ruskiej.
-	9·[illegible]	Krakowa (Wiednia, Warszawy, Orłowa i Pesztu przez Przemyśl).
-	11·[illegible]	Jarosławia i Lubaczowa.
-	12·55	Stanisławowa (Kerösmező, Kozowy).
-	1·02	Janowa.
1·20	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Sanoka.
-	1·[illegible]	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, a z Ławocznego tylko od 1 lipca do 15 września.
1·[illegible]	-	Ickan (Bukaresztu, Gałacu, Jass), Śniatyna, Stanisławowa.
2·20	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
2·30	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na dw. główny.
-	5·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na Podzamcze.
-	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na dworzec główny.
-	5·55	Sokala, Bełzca i Lubaczowa.
-	6·10	Krakowa (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Sambora, Chyrowa.
-	6·30	Ickan, Suczawy, Radowiec, Kozowy, Podwysokiego, Halicza.
-	7·56	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września codziennie, a od 1 czerwca do 15 września tylko w niedziele i święta.
-	8·15	Brzuchowic od 7 maja do 30 czerwca i od 16 sierpnia do 10 września włącznie codziennie.
-	8·34	Brzuchowic od 1 lipca do 15 września codziennie.
8·4[illegible]	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	9·21	Janowa tylko od 1 czerwca do 15 września włącznie.
-	9·55	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	10·10	Ickan (Bukaresztu, Jass, Gałacu), Suczawy, Kozowy, Podwysokiego.
-	10·[illegible]	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec) na Podzamcze.
-	10·25	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny.
-	10·30	Ławocznego (Pesztu), Chyrowa.

Ze Lwowa do:

Pociąg pośp.	Pociąg osob.	
12·50	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina).
2·[illegible]	-	Ickan (Bukaresztu, Constancy).
-	4·10	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Chyrowa, Sambora, Mezö-Laborcz (Pesztu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl, Jasła przez Rzeszów, Wieliczki.
-	5·[illegible]	Brzuchowic od 7 maja do 10 września włącznie.
-	6·[illegible]	Ławocznego (Munkacza, Pesztu), Borysławia.
-	6·[illegible]	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca głównego.
-	6·2[illegible]	Stanisławowa, Podwysokiego, Kozowy.
-	6·[illegible]	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca Podzamcze.
8·22	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów.
-	8·[illegible]	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Stróżego.
-	9·[illegible]	Skolego, Kałusza, Borysławia, Chyrowa do Ławocznego od 1 lipca do 15 września.
-	9·[illegible]	Janowa.
-	9·2[illegible]	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego.
-	9·[illegible]	Ickan, Radowiec, Suczawy.
-	9·[illegible]	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca Podzamcze.
-	10·[illegible]	Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala i Lubaczowa.
-	10·[illegible]	Janowa od 1 lipca do 15 września włącznie tylko w niedziele i święta.
1·[illegible]	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z dw. gł.
1·[illegible]	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z Podzamcza.
-	2·15	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września włącznie w niedziele i święta.
2·45	-	Ickan, Podwysokiego, Kozowy, Kałusza, Husiatyna.
2·55	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa, Jasła, Chabówki.
-	3·05	Stryja, (Skolego tylko od 1 maja do 30 września włącznie).
-	3·15	Janowa od 1 maja do 30 września włącznie.
-	3·[illegible]	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	3·[illegible]	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	5·[illegible]	Jarosławia.
-	6·[illegible]	Stanisławowa.
-	6·[illegible]	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Mezö Laborcz (Pesztu), Orłowa przez Tarnów od 15 czerwca do 15 września włącznie.
-	6·50	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie tylko w dnie powszednie.
-	7·00	Ławocznego (Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza).
-	7·[illegible]	Sokala i Rawy ruskiej.
-	7·30	Tarnopola z dworca głównego.
-	7·42	Tarnopola z Podzamcza.
-	7·47	Janowa od 1 października do 30 kwietnia włącznie.
-	8·35	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września włącznie codziennie.
-	9·10	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie w niedziele i święta.
-	10·40	Ickan, Husiatyna, Kałusza, Szeparowiec-Kniaźdworu. Nowosielicy.
-	10·50	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza.
-	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego.
-	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z Podzamcza.

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim — 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są tłustemi ramkami. Biuro informacyjne ck. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i wykłady jazdy w formacie kieszonkowym.

1)

CORLEONE

POWIEŚĆ

Maryona Crawford.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh.

— Jeżeli stanowczo nie masz zamiaru się żenić, to lepiejbyś zrobił zostając jak ja księdzem — śmiejąc się rzekł Hipolit Saracinesca do starszego swego brata Orsina.

— Dlaczego? — poważnie odparł Orsino. — Byłoby to to samo, co powiedzieć człowiekowi, który nie widział jakiegoś przedmiotu, lecz o nim wiele słyszał, że wzrok nie przyda mu się już na nic.

Młody ksiądz roześmiał się znowu, pociągnął parę razy dym z cygara i wziął parę akordów na fortepianie, o którego pulpit oparty był zeszyt z nakreślonemi w pośpiechu ołówkiem nutami.

Orsino wyciągnął przed siebie długie nogi, przechylił się w tył na poręczy niskiego fotelu i wpatrzył się w złocone rozety na staroświeckim rzeźbionym suficie. Był to człowiek niezadowolony z losu, tembardziej, że całą winę niepowodzenia przypisywał sobie samemu.

Na wstępie do życia popełnił dwie grube pomyłki, a choć żadna z nich nie pociągnęła za sobą poważnych materyalnych następstw, oddziałały one na jego wrodzone melancholiczne usposobienie i utwierdziły go w dziwacznym rodowym uporze. Przed kilku laty, w porze, kiedy gorączka spekulacyi budowlanych opanowała Rzym, wszedł on nieoględnie w spółkę z dawnym wrogiem swego ojca, Ugonem del Ferice i spostrzegł zapóźno, że popadł całkiem w jego ręce, choć w rzeczywistości nie zaciągnął względem niego zobowiązań pieniężnych.

Jednocześnie zakochał się w młodej wdowie, która odpłacała mu się wzajemnością, ale wmówiwszy w siebie, że wychodząc za niego, wyrządziłaby mu wielką krzywdę, poświęciła się dla jego dobra, oddając w tajemnicy przed nim rękę swoją staremu del Ferice. Kiedy Orsino dowiedział się o dokonanym fakcie, rozczarował się i zniechęcił do życia w wieku, w którym rówieśnicy jego zaledwo zaczynają żyć, a poważne usposobienie, odziedziczone po matce, nie dozwoliło mu otrząsnąć się tak prędko z doznanego zawodu.

Od tej pory pociągał go nieraz urok napotykanych kobiet, ale nigdy nie czarował. Te, które mu się przelotnie podobały, nie były po większej części pannami na wydaniu, tak, jak i niektóre rzeczy, które go interesowały i zaciekawiały jego umysł, nie przedstawiały żadnego praktycznego zastosowania, ani pożytku. Trwonił on niedbale wiele pieniędzy, bo ojciec jego był hojnym względem synów, ale gorzkie doświadczenie, jakiego nabył, kiedy przyszła mu fantazya bawić się w przemysłowe spekulacye, chroniło go od zbyt ryzykownych przedsiębiorstw. Ochłodziło ono jego gorącą krew tak, że nigdy prawie nie wybuchała teraz dawną zapalczywością i zdawało się, że nic już nie potrafi wyprowadzić go z apatycznej na wszystko obojętności, która stała się jakby drugą jego naturą. Podróżował wiele w życiu, to też kiedy zechciał zadać sobie pewien przymus, rozmowa jego była interesującą, choć pozbawioną wszelkiego zapału. Miał on wyrobione zdanie o wszystkiem, ale nie zadawał sobie trudu przekonywać drugich.

Z rodzinnego swego otoczenia najbardziej lubiał przestawać w towarzystwie brata swego, Hipolita, który o dwa lata młodszym był od niego i różnił się z nim zasadniczo pod każdym względem, nawet powierzchownością.

Orsino był wysoki, śniady, czarnowłosy i atletycznie zbudowany. Hipolit był średniego wzrostu, wątły i blady, ręce miał szczupłe i nerwowe, prążkowane niebiesko i zakończone błyszczącemi paznogciami. Energiczna, spokojnie obojętna twarz starszego brata, o oliwkowej cerze, stanowiła rażącą sprzeczność z delikatnemi, jakby z wosku wyciśniętemi rysami młodego księdza, nacechowanemi pewną zniewieściałością. Hipolit miał jasno-piwne, łagodne, marzące oczy, jakiemi obdarzeni bywają od natury wysoko uzdolnieni umysłowo poeci lub muzycy, ludzie talentu, a nie władzy. Piękne, bezkrwiste usta jego zdradzały ascetyczne usposobienie i dowcip bystry, ale łagodny. Był on podobny do babki swojej po kądzieli i różnił się wiele od reszty swojej rodziny.

Był on księdzem z powołania, a nie tylko z wyboru. Gdyby był obrał zawód odpowiedni do swoich zdolności, byłby się niezawodnie poświęcił muzyce; nigdy jednakże prawdopodobnie nie byłby się wsławił jako wielki kompozytor.

Zbywało mu na energicznej, twórczej potędze, która wytwarza wielkie pomysły, ale za to posiadał w wysokim stopniu subtelne uczucie i technikę, która umiejętnie, pieściwie uwydatniała każdą piękność myśli mistrza. Przedewszystkiem jednak był on kapłanem z przekonania i głęboko przywiązanym synem Kościoła, którego obowiązki stawiał wyżej ponad osobiste, artystyczne upodobania i skłonności.

Pomiędzy dwoma braćmi wywiązało się szczere przywiązanie, istniejące niekiedy pomiędzy osobami zbyt różniącymi się charakterem, aby mogły kiedykolwiek całkiem się zrozumieć, ale dla których ta różnica właśnie stanowi wzajemny pociąg i zainteresowanie się zobopólne. W pośrodku licznej i patryarchalnej rodziny, której każdy członek wyrobił sobie odrębną jakąś indywidualność, Orsino i Hipolit żyli najściślej zespoleni z sobą, a młody ksiądz najwięcej lubiał przesiadywać w gabinecie starszego swego brata, gdzie przeniósł prawie wszystko, co posiadał.

Pokój ten był obszerny i miał staroświecki, pozłocisto rzeźbiony sufit, trzy wysokie szklane drzwi, wychodzące na parter i duży marmurowy komin. Puszysty, gruby dywan zaścielał posadzkę, a mnóstwo mebli starych i nowoczesnych, postawionych było wszędzie ze względu jedynie na wygodę, Orsino bowiem nie posiadał wcale artystycznych upodobań i oceniał przedmioty tylko ze względu na ich pożytek.

Krótki, piękny fortepian Hipolita, zajmował poczesne miejsce przy środkowem oknie, a opodal stał wygodny, głęboki fotel Orsina i przystawiony do niego mały stoliczek, zarzucony książkami i przeglądami. Jak większość bowiem ludzi bezczynnych i zawiedzionych, Orsino Saracinesca lubował się w czytaniu i szukał w urojonych mrzonkach literackiej wyobraźni, podniecających wrażeń, których mu odmawiała rzeczywistość życia. Hipolit przeciwnie, mało czytał a myślał wiele.

Otrzymawszy odpowiedź na swoje zapytanie, ksiądz grał czas jakiś w milczeniu, a starszy brat siedział bezmyślnie, zapatrzony w sufit. Lubił on muzykę, tak, jak wszyscy Włosi ją lubią i wiedział, że dość było czas jakiś Hipolita pozostawić w spokoju, aby z pod palców jego wypłynęła słodka i wdzięczna jakaś melodya. Ale ksiądz urwał w pół akordu i szybkim ruchem obróciwszy się ku niemu, opuścił ręce na kolana.

— Przecież to niedorzeczność twierdzić, że w całym Rzymie, a wreszcie w Europie, niema kobiety, któraby się nie nadała na żonę dla ciebie — rzekł.

— Wielka niedorzeczność — potwierdził Orsino.

— Więc widocznie nie rozpatrzyłeś się tylko dotąd dokoła siebie? To jasne.

— Masz słuszność. Co mi po tem? Nie widzę potrzeby, dla czego miałbym się koniecznie żenić? Przecie jest dwóch młodszych braci. Ród nasz nie zaginie.

— Tylu ludzi przecie uważa małżeństwo za konieczny warunek szczęścia...

— Tylu jest osłów na świecie — posępnie odparł Orsino.

Hipolit roześmiał się, nie spuszczając oczu z jego twarzy.

— Jako ogólna zasada — zauważył po chwili starszy brat — rozmowa jest wynikiem wzrostu, a nie rozumu. Im niżej są mężczyźni i kobiety, tem więcej czują potrzebę mówienia. W dziewięciu przykładach na dziesięć, ludzie wysokiej postawy bywają małomówni. Są naturalnie wyjątki, ale zazwyczaj od pierwszego rzutu oka można wymiarkować, czy dany osobnik jest gadatliwym, lub nie. Mózgi nie mierzą się na cale. Rozmowa więc nie ma nic wspólnego z inteligencyą, a z tego wynika, że większa część ludzi jest głupich.

— I cóż z tego? — spytał Hipolit, wciąż uśmiechnięty. — Jakiż wyciągasz z tego wniosek?

— Taki, że całe nasze społeczeństwo jest niegodną farsą. Zachęca ono ludzi do bezmyślnego paplania, choć nie mają nic mądrego do powiedzenia. Tak samo zachęca opornych do małżeństwa bez miłości. Zwyczaj przeciwstawia skłonności, skłonność zdrowemu rozsądkowi, rozsądek sercu. Jest to machina nakręcona w celu podniecenia wrażeń w jednostkach zniecierpliwionych. Jest to...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów, ul. Kopernika l. 8.